

Carol Marinelli

Biznesmen i dziennikarka

## PROLOG

W łóżku.

Sam.

Myśl o kuszącym brzmieniu tych słów sprowadziła na usta Vaughana cierpki uśmiech.

W przypadku Vaughana Masona bycie samemu w łóżku to niemal sprzeczność. Przynajmniej zdaniem dziennikarzy, którzy śledzili każdy jego krok, tropiąc sensację w kontaktach zawodowych i usiłując wściubić nos w jego prywatne życie - co wprawiało Vaughana w cyniczne rozbawienie.

Krzywiąc się, zaaplikował sobie łyk mocnej, czarnej jak smoła kawy.

W ciągu ostatnich trzydziestu sześciu godzin prawie nie zmrużył oka, przekroczył kilka stref czasowych i wchłonął dość kofeiny, by podnieść o kilka procent giełdowe notowania ziaren kawy. Teraz zaś marzył tylko o tym, aby wreszcie zasnąć i zakończyć ten niewiarygodnie długi dzień. Niestety, musiał stawić czoło dziennikarzom, z którymi łączyły go jedyne w jego życiu prawdziwe więzy miłości pomieszanej z nienawiścią.

Z rozmyślań wyrwało go energiczne pukanie do drzwi. Rozparł się w fotelu i ziewnął, gdy do gabinetu wparowała z przymilnym uśmiechem jego asystentka Katy Vale. Pochyliła się nad biurkiem - demonstrując odrobinę za głęboki dekolt i spódniczkę za krótką, jak na piątkowe popołudnie - i wręczyła mu listę.

- Dziś ma pan szczęśliwy dzień - oznajmiła.

- Szkoda, że nie powiedziałaś mi tego trzydzieści sześć godzin temu - zripostował Vaughan.

Ten dzień zaczął się o jakiejś nieludzkiej porze w Japonii i ciągnął poprzez zebranie w Singapurze, a potem kilka męczących godzin oczekiwania na tamtejszym lotnisku, by zakończyć się w jego biurze w Sydney. Miał wrażenie, że

słońce wlecze się wokół Ziemi w odwrotnym kierunku. Jego wewnętrzny zegar całkiem się rozregulował, gdy w końcu dopadło go znużenie, wywołane długimi lotami i zmianą stref czasowych. Nie miał najmniejszej ochoty na udzielanie żadnych wywiadów, ale ujrzawszy listę z wykreślonymi czerwonym atramentem nazwiskami reporterów, niemal zdołał się uśmiechnąć.

- Znosi się na nowe wybory - a przynajmniej takie chodzą słuchy - wyjaśniła Katy. - Wszyscy ważni reporterzy odwołali wywiady z panem i polecili do Canberry łowić sensacyjny materiał...

- To znaczy, że mogę się wreszcie przespać.

Odwołanie wywiadów bynajmniej nie dotknęło Vaughana - przeciwnie, przyniosło mu nieoczekiwaną, lecz miłą ulgę. Premier rządu był jedną z niewielu osób zdolnych wyprzeć go z nagłówek gazetowych stron poświęconych gospodarce i Mason z radością ustąpił mu miejsca. Cała przyjemność po mojej stronie, pomyślał.

Zakręcił wieczne pióro, wstał i przeciągnął się. Lecz zaraz potem westchnął z rozczarowaniem, ponieważ Katy potrząsnęła głową i rzekła:

- Obawiam się, że jeszcze nie. „Tribute” przysłało kogoś w zastępstwie.

Vaughan przyjrzał się liście i zmarszczył brwi.

- Co, u licha, skłoniło Amelię Jacobs do przeprowadzenia ze mną wywiadu?

- Słyszał pan o niej? - spytała Kate z wyraźnym zdziwieniem. - Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić pana przy lekturze stron dla kobiet.

- Jest dobra - odparł Mason, wzruszając ramionami, ale Katy zmarszczyła nos.

- Przerklamowana, gdyby pytał mnie pan o zdanie.

Nie pytałem, niemal mu się wyrwało, lecz ugryzł się w język. Doprawdy, był nazbyt zmęczony, aby dać się wciągnąć w długą rozmowę z Kary.

Długie rozmowy z nią stawały się ostatnio zbyt częste. Pod byle pretekstem sadowiła swój zgrabny tyłeczek w krzesło naprzeciw niego, krzyżowała doskonale wydepilowane nogi, obdarzała go olśniewającym uśmiechem i rozpoczynała pogawędkę.

A gadać umiała jak mało kto!

Co stało się z tą dyskretną i kompetentną urzędniczką, którą zatrudnił jako swoją asystentkę? Gdzie się podziała sumienna biuralistka, która bez wysiłku radziła sobie z jego nieprawdopodobnie przeładowanym rozkładem zajęć? Kobieta promieniejąca z dumy, gdy zauważył jej pierścionek zaręczynowy, i płoniąca się z radości, kiedy przychodził po nią narzeczony?

- Chodzi mi o to - plotła dalej Katy, ani trochę niestropiona jego wymownym milczeniem - że pomimo całego szumu wokół tej Amelii jej artykułom zupełnie brakuje głębi. Nie potrafi wywlec żadnych brudów, żadnych skandali dotyczących sław, z którymi przeprowadza wywiady - niczego, o czym można by przeczytać w brukowcach...

Vaughan skrył znużony uśmiech - i tym razem przyszło mu to łatwiej. Katy po prostu tego nie chwytą. Skoro nie potrafi wyczytać między wierszami treści, które Amelia Jacobs tak zręcznie przemyca, on nie czuje się na siłach, by ją tego uczyć.

Amelia Jacobs jest prawdziwym mistrzem w swoim fachu.  
Albo mistrzynią.

Czy jakiego tam poprawnego politycznie określenia należałoby użyć.

Pisała dla „Tribute” zaledwie od kilku miesięcy, lecz zyskała już sporą grupę wiernych czytelników, którzy chłonęli

jej artykuły z zapartym tchem, być może niekiedy wymieniając między sobą porozumiewawcze uśmiešky znad egzemplarzy gazety w jakiejś restauracji lub holu lotniska.

Zdaniem Masona, zazwyczaj nieskorego do pochwał, Amelia Jacobs trzymała rękę na pulsie bieżących wydarzeń, lecz w razie potrzeby nie wahała się odejść od zwykłych rutynowych pytań i sięgnąć nieco głębiej. Dzięki temu udawało jej się skłonić swych opornych rozmówców do potwierdzenia bądź zdementowania niepochlebnych plotek, krążących na ich temat. Jej wywiady stanowiły osobliwą mieszaninę cynizmu i współczucia.

- Dlaczego chce przeprowadzić wywiad akurat ze mną? - zapytał ponownie, po czym zreflektował się.

Przecież wydaje się, że każdy dziennikarz po tej stronie równika pragnie zdobyć o nim choćby strzęp informacji. Niemniej fakt, że Vaughan nie nosił dredów, nie przekłuwał brwi ani nosa kolczykami, jadał regularnie trzy posiłki dziennie i nie zwracał ich natychmiast, a w dzieciństwie nie był wykorzystywany seksualnie przez ojca, sytuował go poza zwykłą kategorią rozmówców Amelii Jacobs.

- Ponieważ w mediach zawsze było głośno o pańskich skandalach - odparła rzeczowo Katy. - Najpierw romans z tą supermodelką, potem z aktorką...

- Ale przynajmniej nie z biskupem - odciął się Vaughan, lecz nawet ironia nie pozwoliła mu uniknąć tej drażliwej kwestii.

Drażliwej, gdyż omawianie z Katy własnego erotycznego życia wydało mu się bardzo niefortunnym pomysłem.

- To już dawne dzieje - rzekł wreszcie z niezbyt przekonującą miną niewiniątka, przyglądając się chłodno Katy, która znów założyła nogę na nogę i uśmiechnęła się do niego słodko.

- Owszem - westchnęła. - Ale wie pan, jacy są dziennikarze, kiedy raz już się czegoś uczepią. A nie muszę panu przypominać, że i ostatnio nie był pan pupilkiem prasy.

- I nadal nie jestem - odparł Vaughan z ledwo uchwytną ostrzegawczą nutką w głosie.

Katy odchrząknęła i powiedziała:

- Na ostatnim zebraniu zarządu uzgodniono, że przy pierwszej sprzyjającej okazji powinien pan pokazać się mediom od lepszej strony.

- Nie mam takiej. - Wzruszył ramionami. - Jestem, jaki jestem i już.

- Nieprawda - rzekła ciszej i odgarnęła kosmyk włosów z ładnej twarzy. Vaughan poczuł niepokój - po raz pierwszy zauważył brak zaręczynowego pierścionka na jej palcu. - Przecież był pan dla mnie taki miły, kiedy zerwałam z Andym.

- Nie miałem pojęcia, że się rozstaliście - odparł z wymuszonym uśmiechem, obserwując z przerażeniem lekko zabarwionym nudą, jak asystentka uśmiecha się do niego, trzepocząc rzęsami.

Wyczuwał w niej nieznaczną zmianę, która umknęłaby większości mężczyzn. Jednak Vaughan potrafił czytać w kobietach równie łatwo jak w książce kucharskiej i widział jasno, że pod jego nieobecność Katy zgromadziła wszystkie niezbędne składniki, a teraz mieszała je już w garnku i miała zamiar dać mu do skosztowania!

- Zerwaliśmy ze sobą przed kilkoma tygodniami. Ciężko to przeżyłam, ale chyba zaczynam już dochodzić do siebie. - Śmiało wytrzymała jego spojrzenie. - Może wpadłbyś do mnie dziś wieczorem na kolację, Vaughan? Jestem pewna, że nie masz teraz głowy do gotowania, a z pewnością zbrzydło ci już jądanie w restauracjach.

- Dzięki, ale nie - odrzucił bez wahania jej propozycję, całkowicie przekonany, że nie ma apetytu, w żadnym sensie! - Marzę jedynie o tym, by znaleźć się w łóżku.

Boże, ona naprawdę śmiało sobie poczyniała! Gdy tylko padło to słowo, uśmiechnęła się znacząco. I wciąż wpatrywała mu się w oczy. Vaughan wiedział dobrze, co jest w menu. Wiedział, że jeśli skorzysta z jej zaproszenia, nie zaczną od przystawek, lecz ominą nawet główne danie, by przejść od razu do deseru.

Potrząsnął stanowczo głową, widząc, jak rzednie jej mina, i ujął wieczne pióro. W gruncie rzeczy wyświadczam jej przysługę, pomyślał. Gdybym się z nią przespał, skończyłoby się na tym, że musiałbym ją zwolnić.

- Przyślij tu pannę Jacobs, skoro tylko się zjawi... A potem - dodał zdecydowanym tonem - możesz już iść do domu.

- Mogłabym zaczekać - spróbowała raz jeszcze, lecz Vaughan był nieubłagany.

- Idź do domu. - Nie złagodził swej odmowy uśmiechem, nie podniósł nawet wzroku znad papierów. Pragnął uniknąć wszelkich dwuznaczności. - Zobaczymy się w przyszłym tygodniu w Melbourne.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Wyślij”.

Palec Amelii zawisł nad klawiaturą komputera, a potem cofnął się.

Pokłusowała do łazienki i odetchnęła rozkosznym zapachem bergamoty zmieszanej w doskonałej proporcji z żywicą olibanową i odrobiną lawendy. Jej rozkład zajęć na piątkowe popołudnie był niezmienny, niczym wyryty w kamieniu:

Przeczytać swój artykuł możliwie najbardziej bezstronnie.

Sprzątnąć mieszkanie, powtarzając jednocześnie artykuł na głos i dodając w myśli przecinki i wykrzykniki.

Pójść do domu towarowego, wciąż opracowując w myślach artykuł.

Zanieść ubrania do pralni chemicznej.

Wpaść na kawę - bardzo mocną, ze śmietanką i trzema łyżeczkami cukru.

Wrócić do domu.

Dokończyć artykuł, wstawiając przecinki i wykrzykniki.

Odłożyć słuchawkę telefonu z widełek i napuścić wody do wanny.

Na koniec nacisnąć klawisz „wyślij” i gdy jej artykuł wdryfuje w cyberprzestrzeń, zanurzyć się w aromatycznej kąpieli i poddać kojącemu działaniu olejków zapachowych. Lawenda podobno bajecznie pomaga na migreny, które od pół roku nękają ją w każdy piątek o czwartej po południu.

Pewnie, że zmieści się w terminie, nawet jeśli wyśle go o piątej. Lecz potrzebowała tej godziny w cudownej pianistej kąpieli, podczas gdy jej krew, pot i łzy, przelane w ciągu siedmiu dni harówki, spłyną przez cyberprzestrzeń do skrzynki mailowej naczelnego redaktora Paula. Musiała odreagować mękę minionego tygodnia.



Oczywiście, większość ludzi marzyłaby o dobrze opłacanej pracy, polegającej na przeprowadzaniu wywiadów ze sławnymi osobami podczas kolacji w eleganckich restauracjach. Lecz dla Amelii stanowiło to jedynie środek do osiągnięcia celu.

Zatrudniona na umowie zleceniu na czas dziewięciomiesięcznego urlopu macierzyńskiego stałej dziennikarki, Amelia przyjęła tę pracę wyłącznie po to, by wyrobić sobie nazwisko i nawiązać kontakty z odpowiednimi ludźmi, a także w nadziei, że otrzyma etat w dziale na pierwszym piętrze - uświęconym tradycją miejscu rezydowania reporterów ekonomicznych. Wówczas nie będzie pisała o wzlotach i upadkach jednodniowych sław ani o ich najnowszych przelotnych romansach, lecz o daleko bardziej intrygujących skutkach wzlotów i upadków na światowych rynkach giełdowych albo o wpływie kursu amerykańskiego dolara na gospodarkę Australii. Zaś przy odrobinie szczęścia pewnego dnia zdobędzie poufny sensacyjny materiał na temat jakiejś wielkiej transakcji handlowej, dzięki czemu przypieczętuje swoją pozycję poważnej dziennikarki. A może nawet zyska aprobatę ojca!

Jednak jak dotąd nic takiego się nie wydarzyło. Owszem, redaktor naczelny Paul twierdził, że prowadzi w jej sprawie zakulisowe rozmowy. Lecz efektów nie było widać, a ponieważ koniec urlopu macierzyńskiego Marii zbliżał się w galopującym tempie, Amelia zaczynała się coraz bardziej niepokoić. Nie tylko dlatego, że w jej sprawie nic nie drgnęło, lecz także dlatego, że przywykła już do regularnych zarobków w kapryśnej profesji dziennikarskiej. Musiała też w duchu przyznać, że z żalem porzuci pracę, którą zdążyła już pokochać...

Z zamkniętymi oczami przywołała z pamięci strapione oblicze ojca, zbulwersowanego faktem, że córka Granta

Jacobsa, szanowanego dziennikarza politycznego, mogłaby polubić pisywanie takich artykułów, znajdować satysfakcję w przeprowadzaniu wywiadów ze sławami, potwierdzającymi lub negującymi pieprzne plotki na ich temat, i w zaspokajaniu nienasyconego apetytu publiczności na szczegóły z życia australijskiej śmietanki towarzyskiej.

On nigdy nie nazwałby tego dziennikarstwem!

Amelia zakręciła kurki, gdyż woda z pianą dochodziła już do brzegów wanny, i wybiegła do saloniku, służącego jej również za jadalnię i gabinet, gdzie przy dźwiękach ulubionego kompaktu z Robbiem Williamsem odzyskała w końcu spokój.

Słuchawka była odłożona - jak zawsze po skończeniu pracy - horoskop czekał pod ręką, a obok wanny stała szklanka chłodnego białego wina. Zgodnie z ustalonym rytuałem zbliżyła palec do klawisza, zamknęła oczy i nacisnęła go. Potem, jak każdego piątku, wbiegła pędem do łazienki, zanurzyła się w ciepłej wodzie i chciwie sięgnęła po horoskop.

Czekał ją fantastyczny tydzień. Osoby spod znaku Panny powinny spodziewać się niespodzianek i wielkich zmian, skorzystać z szalonych propozycji i pozwolić, by jakiś mały flirt rozświetlił ich życie.

Tym razem jednak astrolog Louis nie trafił.

Z okładki magazynu wyjrzała chmurna twarz Taylora Deana, stuprocentowego gwiazdora pop, wychodzącego z eleganckiej restauracji z jakąś nieodłączną piękną uczepioną jego ramienia. Amelia z trudem potrafiła sobie uzmysłwić, że pół roku temu to ona znajdowała się na jej miejscu.

Być może Louis przez pomyłkę powtórnie zamieścił w połowie stycznia jej lipcowy horoskop. Bo przed sześcioma miesiącami istotnie czekał ją fantastyczny okres. Szalona

propozycja randki z Taylorem spadła niespodziewanie, jak z nieba, a ona okazała się na tyle głupia i naiwna, że ją przyjęła i pozwoliła, aby niewielki flirt rozświetlił... i tak dalej. Tylko dokąd ją to zaprowadziło?

Wpatrując się w brązowe oczy Taylora, z upokorzeniem wspomniała niepowetowane szkody, jakie ich szalony romans wyrządził w jej życiu prywatnym, a zwłaszcza zawodowym. Odtąd koledzy dziennikarze z satysfakcją zakładali, że każdą sensacyjną wiadomość, każdą poufną informację na pewno zdobyła w łóżku.

Lecz wyciągnęła nauczkę ze swego błędu.

Przez następnych pięć miesięcy pracy w „Tribute” stała się uosobieniem profesjonalizmu. Starannie przygotowywała się do wywiadów, oddawała je przed terminem i - choć przyjazna i miła - zachowywała wobec swych rozmówców pełen szacunku dystans, pomimo paru dość nieoczekiwanych prywatnych propozycji. Miała nadzieję, że do czasu powrotu Marii z urlopu Taylor Dean będzie jedynie mglistym wspomnieniem.

Przynajmniej dla jej naczelnego redaktora Paula!

Przełknęła łzy i cisnęła pismo na podłogę. Jednakże rany, zadane jej sercu, tak niegdyś ufnemu, były wciąż żywe i bolesne. Toteż zrezygnowała z kąpieli, wyjęła zatyczkę z wanny i poczłapała do bawialni.

- O nie!

Lecz jej lament nie został wysłuchany. Owinięta w ręcznik, skonstatowała z drzeniem, że komputer - pomimo gorączkowego wciskania klawiszy Control - Alt - Delete - pozostał martwy. Na ekranie widniał tylko czerwony symbol, ostrzegający o galopujących na nią koniach trojańskich i wirusach wysuwających swe wredne pyski w najbardziej nieodpowiednim momencie.

- Nie! - jęknęła znowu, przysunęła sobie krzesło i szcękając zębami, próbowała uporać się z nieubłaganiem zamarym ekranem komputera.

Była za dwadzieścia piąta! W panice zadzwoniła do swego komputerowego guru i usłyszała tylko, że to przydarza się wszystkim, gdyż awarie komputerów są częstsze niż karambole na autostradach.

Jeśli zawali termin... będzie po niej!

Nie zadała sobie nawet trudu, by mu podziękować czy choćby odłożyć słuchawkę. Wciągnęła z sykiem powietrze, wyobrażając sobie przypuszczalny scenariusz. No dobrze, kawałek, który do dzisiaj tak mozolnie piłowała, ukaże się dopiero w przyszłotygodniowym kolorowym dodatku. Jednakże w bezlitosnym świecie dziennikarstwa termin jest niemal równie ważny, jak życie.

A właściwie ważniejszy.

Bo jeśli nie dotrzymujesz terminów, twoje życie nie jest nic warte.

Niemal widziała, jak po wysłuchaniu jej z trudem wyjąkanego usprawiedliwienia Paul unosi brwi i lekceważąco macha ręką. Słyszała, jak zapewnia ją, że nic się nie stało, a osoby decydujące o jej dalszym losie wezmą naturalnie pod uwagę fakt, że wszystkie poprzednie materiały dostarczała przed terminem...

Nie ma sprawy, Amelio, powie z uśmiechem. Nie przejmuj się tym, doda oganiając się od jej nieporadnych wymówek. To zdarza się nawet najlepszym z nas.

Och tak, powie, że to bez znaczenia, a jednocześnie sprawdzi w dziale kadr, kiedy wraca ta niewiarygodnie niezawodna Maria.

Z drżących ust Amelii wyrwał się jęk grozy, gdy naciskając po kolei wszystkie klawisze obserwowowała z rosnącym przerażeniem, jak strony, które usiłowała otworzyć,

zastygają jedna po drugiej, a słowa spadają z nich niczym jesienne liście, zastępowane przez szeregi białych kwadratów, zaś kretyńskie, zawodne, spóźnione o całe wieki ostrzeżenie przed wirusem powiadamia ją o zbliżającej się nieuchronnie katastrofie!

Nieuchronnie?!

Wstrzymała oddech.

Kopia zapasowa.

- Proszę - jęknęła, wciskając przycisk kieszeni komputera i wyciągając dysk.

Na szczęście pamiętała wcześniej, aby włączyć funkcję „zapisz”.

Jeśli ubierze się zaraz, wyjdzie bez makijażu i zdoła natychmiast złapać taksówkę, spóźni się zaledwie o dziesięć minut.

Pogrzebała wśród garderoby, której przeważająca część była już spakowana do pralni, i pospiesznie wciągnęła na wilgotne ciało znoszone dzinsy i przezroczystą liliową bluzkę, do której niewątpliwie należałoby nałożyć biustonosz. Lecz czas ją naglił. Złapała taksówkę i trzęsąc się na tylnym siedzeniu, przejechała grzebieniem po nastroszonych jasnych włosach, po czym spróbowała nałożyć na rzęsy trochę tuszu.

Zamierzała oddać dysk recepcjonistce Klarze i natychmiast zrejterować, by nikt nie zobaczył jej w tym stanie totalnego rozkładu.

- Amelia! - Klara powitała ją z pełnym ulgi uśmiechem. - Dzięki Bogu, że jesteś.

Nigdy dotąd recepcjonistka nie wydawała się tak uradowana jej widokiem. Prawdę mówiąc, nigdy nie burknęła nawet słowa powitania, rezerwując swój urzędowy uśmiech dla prawdziwych dziennikarzy.

- Spóźniłam się tylko o dziesięć minut - wymamrotała Amelia, kładąc na biurku błyszczący srebrzysty dysk. - Zwykle oddaję materiał na czas... a nawet wcześniej...

- Nie o to chodzi - rzekła Klara, ku przerażeniu Amelii wrzucając niedbale płytę do szuflady. - Nie słyszałaś nowiny?

- Nowiny? - Amelia zamrugła oszołomiona, klnąc w duchu, że coś ważnego musiało wydarzyć się akurat teraz, gdy jak co tydzień wyłączyła radio, odcięła się od świata i pogrążyła w pracy.

- Będą chyba przyspieszone wybory. Według mnie piątkowe popołudnie to kiepska pora na konferencję prasową, ale właśnie ją zwołano.

Amelia poczuła przyływ adrenaliny. Oczyma duszy ujrzała cykl poważnych artykułów podpisanych jej nazwiskiem. Lecz Klara szybko rozwiązała te mrzonki, dodając:

- Co oznacza, że wszyscy poważni dziennikarze są zajęci.

- Amelio! - Naczelnny redaktor Paul wyłonił się z drzwi windy. Wcisnął jej w rękę tekturową teczkę z jakimś zleceniem, jednocześnie prowadząc rozmowę przez komórkę, podczas gdy jego pager popiskiwał nagłaco. - Carter musiał polecieć do Canberry...

- Wiem - odparła.

Otworzyła teczkę i po raz kolejny dzisiaj zaparło jej dech. Vaughan Mason.

Jego nieprzenikniona twarz uśmiechała się do niej z czarno - białej fotografii, która nie złagodziła zaciętego wykroju ust ani mocno zarysowanej szczęki. Była to twarz raczej sportowca niż biznesmena. Lecz jej wyraz niedwuznacznie świadczył o poczuciu wyższości, płynącym z nieprzyzwoitego bogactwa i nawyku rozkazywania. Nagle jej horoskop nabrał sensu. Wenus wchodzi w koniunkcję z Plutonem - czy może z Uranem? - a ją czekały niebiańskie

zmiany, które Louis obiecywał... nie, przed którymi ostrzegał...

- Carter był z nim umówiony na piętnastominutowy wywiad - oznajmił Paul, zakrywając mikrofon telefonu komórkowego.

- Kiedy?

- Za dwadzieścia minut. Ty go zastąpisz.

- Ja?

Paul przytaknął i zawiesił na chwilę połączenie.

- Doskonale sobie poradzisz, Amelio, jak zawsze. Nie wiem, w jaki sposób to osiągasz, ale wydobywasz z nich coś prawdziwego, tak jak to zrobiłaś z Taylorem Deanem... - Widząc jej pobladłą nagle twarz, zmienił taktykę. - Carter jest dobry, ale brak mu twojego podejścia.

- O jakie podejście panu chodzi? - spytała oschle, dotknięta do żywego jego nietaktownymi słowami.

- O ujrzenie za milionami dolarów zwykłego człowieka. Odkrycie, co porusza jego serce...

- Nic? - zaryzykowała, lecz Paul potrząsnął głową.

- Zamierzamy wkrótce zamieścić o nim wielki artykuł. Twój wywiad mógłby stanowić doskonały wstęp. Zarezerwuję dla niego miejsce w przyszłą sobotę na środkowych stronach.

- Na środkowych stronach? - powtórzyła Amelia z płonącymi policzkami. - Gazety, nie dodatku?

- Gazety - potwierdził naczelny. - O ile sądzisz, że podołasz.

- Och, jasne, że podołam - odrzekła szybko z większym przekonaniem, niż w istocie czuła. - Ale będę musiała się przebrać...

- Nie ma czasu. Vaughan Mason nie będzie na ciebie czekał - rzekł stanowczo Paul, po czym zmarszczył brwi, dopiero teraz zauważywszy jej niedbały wygląd. - Choć,

prawdę mówiąc, spodziewałem się po tobie czegoś bardziej eleganckiego. Maria nigdy by...

- Nie miałam pojęcia, że będę przeprowadzać z kimś wywiad - przerwała mu, - Wpadłam tylko, żeby podrzucić swój artykuł.

- Zawsze powinnaś spodziewać się czegoś niespodziewanego - odparł Paul, nieświadomie powtarzając zwrot z jej nieszczęsnego horoskopu. - Na tym właśnie polega dziennikarstwo.

Miał rację, przyznała w duchu. O każdej innej godzinie każdego innego dnia byłaby gotowa na dowolne wyzwanie. Trzeba było posłuchać się horoskopu!

- Potem wróć do redakcji i złóż mi sprawozdanie - ciągnął szef, wręczając jej jeszcze jedną cieniutką teczkę. - Wziąłem to z biurka Cartera. Znajdziesz tu parę faktów i liczb. Ale nie skupiaj się zbytnio na kwestiach gospodarczych. Użyj swego czaru i skłoń go, żeby powiedział coś o rodzinie, prywatnym życiu...

- I o kobietach? - dodała z teatralnym westchnieniem.

Reputacja Vaughana Masona była nieomal legendarna. Od lat głośno było o jego miłosnych podbojach, niedotrzymanych obietnicach oraz złamanym sercach licznych partnerek - cenie, jaką najwidoczniej płaciły za spędzoną z nim noc. Lecz Mason niezmiennie pozostawiał te skandaliczne rewelacje bez komentarza. I właśnie owa niechęć do udzielania wyjaśnień czy - Boże broń - przeprosin, czyniła go w oczach kobiet tym bardziej pożądanym.

- Mam marne szanse na nakłonienie go do zwierzeń w ciągu piętnastu minut - zaczęła Amelia, lecz urwała, widząc ostrzegawcze spojrzenie Paula. W bezlitosnym świecie dziennikarstwa nie ma miejsca na pesymizm. - Wszystko pójdzie świetnie. Nie pożałuje pan swej decyzji.



- Oby - odrzekł Paul. - Maria będzie zrozpaczona, gdy dowie się, co ją ominęło.

Maria.

To imię przypomniało natychmiast Amelii o tymczasowości jej pozycji.

Musi sprawić się dobrze i zostać zauważona.

Mocną stroną Amelii było skrupulatne zbieranie informacji. Właśnie dzięki temu skłaniała sławnych ludzi do zwierzeń. Oglądała koszmarne filmy, czytała jeszcze gorsze biografie, po czym ujmowała swych rozmówców wnikliwością i zrozumieniem ich problemów. To działało za każdym razem.

Lecz jak miała pozyskać sobie Vaughana Masona, skoro tylko z lektury gazet wiedziała o jego bezwzględności w interesach, a z ilustrowanych tygodników - o skandalicznych romansach?

W pędzącej na złamanie karku taksówce przejrzała otrzymane od Paula dane, wstrząśnięta, że jeden człowiek może posiadać tak wielkie bogactwo i władzę.

Zazwyczaj notki biograficzne zawierają wzmianki o działalności dobroczynnej, życiu rodzinnym i zainteresowaniach. Mają w zamierzeniu stworzyć wrażenie, że ich bezwzględni bohaterowie posiadają również bardziej ludzkie cechy charakteru. Lecz w biogramie Masona znalazła jedynie zimne, twarde ekonomiczne liczby i fakty, informujące, w jaki sposób zbudował od podstaw swój olbrzymi majątek.

Jak miała zastosować własne, odmienne podejście tam, gdzie nie było dla niego miejsca?

Wysiadła przy imponującym wieżowcu i jęknęła cicho, ujrawszy swe odbicie w lustrzanej ścianie. W wilgotnym powietrzu Sydney jej włosy wciąż jeszcze nie wyschły.

Pożałowała po raz kolejny, że nie zdążyła zaopatrzyć się w jakimś butiku w ubrania lepsze od tych, które miała na sobie.

A może to podziąła na moją korzyść, pocieszyła się, mignawszy dowodem tożsamości przed nienagannie ubraną kobietą, wyglądającą jak sobowtór Klary. Wsiadła do windy, która gwałtownie wystrzeliła w niebiosa, unosząc ją na spotkanie z półbogiem.

- Panna Jacobs?

Powitał ją kolejny klon Klary z przytwierdzonym mocno uśmiechem, przedstawiający się tym razem jako Kary. Nawet spora doza botoksu wstrzykniętego w czoło asystentki nie zdołała całkiem ukryć grymasu zdziwienia na widok dziwnie ubranej kobiety, która zjawiała się w jej gabinecie.

- Pan Mason czeka. Zaraz powiadomię go o pani przybyciu. - Zanuciła melodyjnie kilka słów do słuchawki, po czym zwróciła się do Amelii: - Powiedział, żeby pani od razu weszła.

- Dziękuję - rzekła Amelia, usiłując przybrać zblazowaną minę, lecz w końcu nerwy jej puściły. - Czy mogłabym najpierw skorzystać z toalety?

- Oczywiście.

Nawet toaleta okazała się olśniewająca - z białymi marmurami i zwierciadłem o wiele za dużym, jak na obecny wygląd Amelii. Włączyła suszarkę do rąk, usiłując bezskutecznie wysuszyć włosy - lecz spotęgowała jedynie ich ciężki lawendowy zapach. Pozostało więc tylko zrobić dobrą minę do złej gry...

Przeszła przez recepcję i przełknawszy z trudem ślinę, zapukała do drzwi, prostując się i zmuszając do szerokiego, pewnego siebie uśmiechu.

- Panie Mason! Nazywam się Amelia Jacobs... - Ruszyła śmiało naprzód z wyciągniętą ręką, jak to sobie obmyśliła w taksówce.

Lecz gdy w ułamku sekundy omiotła wzrokiem pokój, głos jej zamarł, a nogi odmówiły posłuszeństwa.

Wpatrzyła się z niedowierzaniem w Vaughana Masona. Ten wyrachowany potentat przemysłowy spał błogo na zielonkawej skórzanej kanapie.

Spał!

A w dodatku wyglądał wprost oszałamiająco.

Ciemne rzęsy ocieniały jeszcze ciemniejsze kręgi pod oczami. Wysokie kości policzkowe uwydatniały szczupłą, zapadniętą rysę twarzy; nieogolony podbródek nie wyglądał teraz jak wyciosany w kamieniu, a lekko rozchylone usta straciły zwykły zacięty wyraz.

Owładnęły ją dziwne, całkiem niestosowne uczucia. Niemal odruchowo zapragnęła dotknąć go - jakby był słynnym posągami, po raz pierwszy ujrzanym na żywo - i poczuć pod palcami chłodny marmur jego skóry. Onieśmielała ją jednak uroda tego mężczyzny.

Raptem ogarnęła ją chęć - zupełnie nie na miejscu - by przekroczyć urojone grube czerwone sznury, które w muzeach odgradzają antyczne rzeźby od śmiertelników, i ignorując wyobrażone tabliczki z napisem „Nie dotykać”, nachylić się i przycisnąć usta do jego warg, poczuć ich smak, skraść ukradkiem pocałunek. I choć wiedziała, że nie odważy się na to, zarazem kusiło ją, aby nie bacząc na nic, ulec naturalnym instynktom.

Potrząsnęła gwałtownie głową, odganiając te nierealne pomysły, i nagle poczuła przypływ prawdziwej paniki, jakiej nigdy dotąd nie doświadczyła.

Tak wielkiej, że dosłownie nie wiedziała, co ma począć.

Może potrząsnąć nim? Albo wyjść i zapukać jeszcze raz, głośniejsze, udając, że nie widziała tego potężnego magnata biznesu śpiącego niczym bezbronne dziecko?

Ale właściwie dlaczego miałyby to czynić i ułatwiać mu sytuację? Przecież to Vaughan powinien odczuwać wstyd i zakłopotanie, nie ona. W najważniejszym momencie, kiedy dosłownie decydowało się jej zawodowe „być albo nie być”, ten drań miał czelność przysnąć, nim zdążyła zadać pierwsze pytanie, i potraktował ją lekceważąco jak nieśmiałą nowicjuszkę... którą w istocie była.

- Panie Mason - odezwała się głośno, czerwona z upokorzenia i gniewu. - Panie Mason!

Otworzył ciemnoniebieskie oczy i spojrzał prosto na nią, a potem - co jeszcze bardziej ją rozeźliło - przeciągnął się niedbale i ziewnął, nawet nie zakrywając ust.

- Przepraszam - rzekł bez cienia skruchy. - Widocznie się zdrzemnąłem.

- Ależ pan się bynajmniej nie zdrzemnął - zripostowała, sama ledwo wierząc, że zamiast zbyć incydent uśmiechem, jak przystało na wytrawną profesjonalistkę, odszczekuje się Masonowi i daje mu poznać, co myśli o jego koszmarnym zachowaniu. - Pan spał. A nawet chrapał - i to w chwili, gdy miałam przeprowadzać z panem wywiad.

- Ja nie chrapię - rzucił lekko, po czym wstał energicznie, górując nad nią wzrostem i z miejsca odzyskując panowanie nad sytuacją. - I zapewniam panią - dodał, zerkając na zegarek - że gdyby zjawiała się pani o czasie, nie zastałaby mnie śpiącego.

Zmierzył ją wzrokiem - od jaskrawo pomalowanych paznokci stóp w srebrnych sandałkach, poprzez pamiętające lepsze czasy spłowiałe dzinsy, na których widok uniósł lekko brwi, a następnie przeniósł leniwie spojrzenie na jej piersi, wciąż wilgotne po kąpieli, wyraźnie rysujące się pod przejrzystą bluzeczką i o wiele za pełne, by podczas wizyty obnosić je bez biustonosza. Poczowała się jeszcze bardziej zakłopotana i upokorzona.

- Była pani umówiona na piątą - rzekł, wpatrując się znów w swój nieprzyzwoicie drogi zegarek - a jest już prawie dwadzieścia po piątej.

Wiedziała, że powinna przeprosić. Do diabła, w końcu nieraz stykała się z okropnym zachowaniem swoich rozmówców, którzy zasypiali w połowie zdania albo w ogóle nie przychodzili na umówione spotkanie. Czemu więc teraz reagowała tak przesadnie, zamiast przełknąć tę gorzką pigułkę z najśłodszy z swych uśmiechów i zastosować jakiś plan awaryjny?

- Zdaję sobie sprawę, jak bardzo gardzi pan dziennikarzami i jak nieistotny jest dla pana ten wywiad. Ale tak się składa, że dla mnie ma on wielkie znaczenie, a kiedy weszłam tu i zastałam pana chrapiącego... - Przerwała, usiłując opanować drzenie głosu i szukając odpowiednio mocnych słów. - To jest... bardzo nieuprzejme z pana strony - wyrzuciła z siebie.

- Nie chrapałem - odparł chłodnym, opanowanym tonem, tak kontrastującym z jej własnym. - Zabawne jednak, że nasunął mi się identyczny zwrot. - Skrzywił usta w znanym jej ze zdjęć, bezlitosnym uśmiechu. - Pomyślałem, jak nieuprzejme ze strony gazety było odwołanie umówionego wywiadu w ostatniej chwili i przysłanie zastępstwa bez porozumienia ze mną...

- Przecież pańska asystentka zaakceptowała...

- zaczęła Amelia, lecz Vaughan przerwał jej.

- Owszem.. Jednak niewątpliwie oczekiwała kogoś bardziej odpowiedniego.

- Czyli spodziewał się pan jakiejś grubej dziennikarskiej ryby? - obruszyła się, ale Mason potrząsnął głową.

- Och, nie, panno Jacobs. Powiedziano mi, że to pani przeprowadzi wywiad.

- Więc dlaczego...? - zaczęła zdezorientowana, a potem nagle zrozumiała ze wstydem, co miał na myśli, i przygotowała się na jego reprimendę.

Mason zaś z satysfakcją i właściwą sobie obcesowością dał wyraz swemu niezadowoleniu z jej nastawienia i ubioru.

- To takie nieuprzejme! - powiedział powoli z niewzruszoną miną.

Policzki Amelii płonęły. Pragnęła, by Vaughan już zakończył tę upokarzającą scenę, a ona mogła się stąd wynieść. Lecz on nie spieszył się, niczym sęp krążący powoli nad upatrzoną ofiarą.

- Niegrzeczne, nieokrzesane, niestosowne

- ciągnął ze zmarszczonym czołem. - Czy fakt, że przysnąłem, czekając na panią, rzeczywiście był tak obraźliwy, panno Jacobs? Widocznie odmiennie rozumiemy znaczenie tego słowa. Nieuprzejme było zjawienie się w moim gabinecie z mokrymi włosami i w niedbałym stroju. Nieuprzejme było wtargnięcie tu zupełnie bez przygotowania...

- Skąd pan wie, że jestem nieprzygotowana? Może mam całą listę trafnych... - zaczęła, ale przerwał jej i pomachał przed nosem jakimś czasopismem.

- Gdyby czytała pani swoją własną gazetę, wiedziałaby, że jestem na nogach od trzydziestu sześciu godzin, a przed wylotem do Singapuru odbyłem w Japonii długie spotkanie z panem Cheng, usiłując doprowadzić do zawarcia umowy, która zapewni naszemu krajowi nowe miejsca pracy i napływ kapitału, a przy pewnej dozie szczęścia pozwoli też uratować kulejącą gałąź przemysłu, przez większość spisana już na straty.

- Wiem o umowie dotyczącej produkcji silników, którą ma pan nadzieję sfinalizować za kilka tygodni - odparła sucho.

- Działam szybciej, panno Jacobs. A gdyby od początku wykazała się pani większym profesjonalizmem, być może pierwsza dowiedziałaby się o... - urwał, uświadamiając sobie, że zdradził zbyt wiele.

- A więc umowa ma wkrótce zostać zawarta? - powiedziała, szeroko otwierając zielone oczy.

To była bomba na pierwszą stronę. - Zdoła pan ją podpisać!

Vaughan sam nie mógł uwierzyć, że chwila w towarzystwie tej kobiety - której bystre spojrzenie zdawało się przenikać go na wylot - wystarczyła, aby stracił zwykłą ostrożność i tak łatwo się wygadał. Dał tej nieznanemu dziennikarce szansę na zniszczenie czegoś, co przygotowywał od wielu miesięcy. Musi natychmiast ratować sytuację i jakoś to odkręcić.

- Jeśli powtórzy to pani komukolwiek, pozwę panią do sądu.

Prosto, groźnie i bez ogródek.

Zbladła, a w jej wyrazistych oczach odmalowała się rozpacz dziecka, któremu odebrano dopiero co ofiarowaną zabawkę.

Mason westchnął z ulgą, widząc, że Amelia bez słowa ruszyła do drzwi. Lecz raptem zatrzymała się i odwróciła do niego.

- Przepraszam - powiedziała niespodziewanie dla samej siebie, ale całkiem szczerze, gdyż uświadomiła sobie nagle, że w istocie to ona zawiniła. - Ma pan rację. Naprawdę zachowałam się nieuprzejmie i w dodatku nie mam pojęcia dlaczego. - Wzruszyła nieznacznie ramionami. - Wyszłam prosto z wanny i jestem koszmarnie ubrana. Odłożyłam słuchawkę telefonu, bo pisałam ważny artykuł... przynajmniej wtedy wydawał mi się ważny. A potem mój komputer zaatakował wirus...

Przerwała. Mniejsza o szczegóły. Jest winna Masonowi jedynie przeprosiny.

- Gdybym wcześniej wiedziała, że mam przeprowadzić z panem wywiad, zebrałabym szczegółowe informacje i włożyłabym najwytworniejsze ubranie. Nie miałam prawa wpadać tu bezceremonialnie i oskarżać pana. Byłam po prostu...

Zabrakło jej słów, żeby nawet przed sobą usprawiedliwić swe niedawne zachowanie. Miała nadzieję, że Vaughan skróci tę torturę i pozwoli jej wyjść. Lecz on zapytał:

- Jaka?

- Zagubiona i przytłoczona. Zazwyczaj jestem wprost niewiarygodnie uporządkowana i chlubię się skrupulatnym przygotowaniem do wywiadów. Ale teraz wpadłam chyba w panikę. Staram się przenieść do działu reportażu ekonomicznego i gdyby lepiej mi dziś poszło, byłby to prawdziwy przełom. - Zmusiła się do rażnego uśmiechu i wyciągnęła rękę. - Zabrałam już panu dość czasu. Jeszcze raz bardzo przepraszam.

Widząc łagodniejący wyraz twarzy Masona, miała niemal nadzieję, że zmieni zdanie i poprosi, aby została. Lecz on po króciutkim wahaniu ujął jej dłoń.

- Co pani powie? - spytał. - To znaczy, co pani napisze?

- Prawdopodobnie prośbę o zwolnienie, jeśli wrócę z pustymi rękami - odrzekła z westchnieniem, ale ten emocjonalny szantaż nie odniósł skutku.

Wymknęła się z gabinetu, zjechała windą i wyszła na ulicę. Postanowiła nie brać taksówki i wrócić pieszo. Nie ma się co spieszyć na szubienicę. Oczyma duszy widziała zagniewaną twarz Paula, kiedy dowie się, co zaszło.

Raz w życiu miała naprawdę sensacyjny materiał, podany na talerzu, a jednak udało jej się go sknocić.



Lecz smutek miał jeszcze inne źródło, nie tylko zawodowe. Obejrzała się na wieżowiec, błyszczący w promieniach niskiego popołudniowego słońca, i przypomniała sobie Vaughana śpiącego na kanapie. I nagle pomyślała z żalem: Czemu nie odważyłam się go pocałować?!

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Paul powiedział, żebyś od razu weszła - powitała ją Klara. - Nie jest w zbyt dobrym nastroju.

Może już wie, pomyślała z westchnieniem Amelia. Może Mason zdążył powiadomić jej przełożonego, jak żałośnie się spisała.

Zapukała do drzwi.

Paul jak zwykle rozmawiał przez telefon i jak zwykle wskazał jej krzesło. Z napięcia poczuła mdłości - spotęgowane jeszcze przez duszący zapach olbrzymiego bukietu orchidei, zdobiącego jego biurko.

- Jak poszło? - zapytał naczelny, odkładając słuchawkę i robiąc jakieś notatki, a kiedy nie odpowiedziała, dodał: - Te kwiaty przysłano dla ciebie. Większość kobiet dałaby sobie uciąć prawą rękę, żeby Taylor Dean stale przysyłał im kwiaty i błagał o przebaczenie.

- Wcale nie, Paul - odparła Amelia.

Pragnęła, aby Taylor dał już sobie spokój i pogodził się z faktem, że między nimi wszystko skończone. Nie miała nawet ochoty czytać dołączonego bileciku, zawierającego niewątpliwie kolejną litanie usprawiedliwień i próśb o wybaczenie.

- Więc jak ci poszło z Masonem? - powtórzył Paul.

Nie da się dłużej odroczyć egzekucji. Kurtyna w górę, zaczyna się ostatni akt.

- Niezbyt dobrze.

Uśmiech spelzł z jego twarzy, a pióro zamarło nad papierem. Paul w mgnieniu oka zmienił się z kolegi w szefa.

- To znaczy?

Amelia przełknęła z trudem ślinę i otworzyła kopertę dostarczoną wraz z bukietem, żeby zająć czymś ręce.

- Właściwie nie był przygotowany na wywiad... był zmęczony...

- Vaughan Mason nigdy nie jest zmęczony - syknął Paul.  
- Nie jest zwykłym śmiertelnikiem, który potrzebuje sześciu godzin snu.

- Ale teraz był zmęczony - upierała się. Wyjęła kartkę i spojrzała na nią, aby uniknąć twardego wzroku szefa. - Dopiero co przyleciał z Azji...

- Dowiedziałaś się czegoś o tej umowie na produkcję silników samochodowych?

Zawahała się przez chwilę, lecz widocznie przyzwoitość tkwiła w niej głębiej niż lęk przed utratą pracy. Potrząsnęła głową.

- Nie.

- Więc czego się właściwie dowiedziałaś, Amelio? - zapytał surowym tonem.

- Że wygląda pięknie w czasie snu - odparła cichym szeptem, z przymkniętymi oczami. - Widzi pan, kiedy weszłam, on spał...

- I co z tego? - Naczelnny walnął pięścią w stół. - Trzeba było zrobić mu kawę i obudzić go z promiennym uśmiechem...

Mówił dalej, wtajemniczając ją w tysiące sposobów podlizania się rozmówcy. Nie potrafiła wytrzymać jego spojrzenia, więc wpatrzyła się w kartkę. I nagle poczuła w oszołomieniu, że świat zawirował, a Gwiazdka przyszła o jedenaście miesięcy wcześniej. Zdała sobie sprawę, że naprawdę uśmiecha się do Paula.

- Co od niego wydobyłaś, Amelio? - zapytał srogo, zupełnie nieświadomy przemiany, jaka w niej zaszła.

- Nic - odpowiedziała, lecz tym razem bardziej stanowczo i z uśmiechem, rozkoszując się konsternacją szefa. - Wpadnie po mnie za godzinę. Idziemy na kolację.

- Zaprasza cię na kolację? - powtórzył z niedowierzaniem.  
- Vaughan Mason?

- O siódmej - potwierdziła. - Jak mówiłam, był zbyt zmęczony, żeby udzielić wywiadu.

- O Boże... - Paul wpatrzył się w nią z nieskrywanym i niespotykanym podziwem. - Powiedziałem Klarze, że sobie poradzisz. Sugerowała, żebyś przed wyjściem się przebrała, ale uznałem, że i tak owiniesz go sobie wokół palca...

- Nieprawda, Paul, niczego takiego nie zrobiłeś - rzekła, uświadamiając sobie z satysfakcją świeżo zyskaną pewność siebie. Wstała, wzięła bukiet i zanurzyła twarz w chłodnych blad różowych płatkach, których zapach wydal jej się teraz cudowny. Ledwie mogła uwierzyć, że Mason przysłał je dla niej - i to w rekordowo krótkim czasie - ratując w ostatniej chwili jej skórę. - Muszę się przygotować.

- Doskonały pomysł. - Paul zerwał się na równe nogi. - Zadzwoń do jakiegoś butiku i poproszę, żeby poczekał z zamknięciem na ciebie. I wezwę wizażystkę Shelly - niech użyje swojej magii...

- Mam w biurowej szafie wspaniałą czarną suknię - rzuciła nonszalancko Amelia. Nie dodała, że trzyma ją tam już od sześciu miesięcy - zapakowaną w folię i czekającą na taki przełomowy moment - żeby móc, niczym Kopciuszek, przeistoczyć się w jednej chwili z niepozornej pracownicy w oszałamiającą piękność. - Ale chętnie skorzystam z usług Shelly.

Biedna Shelly, pomyślała Amelia. Wezwano ją z powrotem do pracy, kiedy była już na parkingu, i zmuszono, aby użyła swej magii wobec kogoś, kto nie był nawet sławny - na razie!

Shelly pracowała nad nią przez bite czterdzieści minut. Ale efekt, uznała Amelia, przyglądając się swemu odbiciu w lustrze, przeszedł wszelkie oczekiwania. Podkreślone kości policzkowe nadały jej twarzy interesującą szczupłość, usta skrzyły się dzięki najnowszemu długotrwałemu błyszczycowi,

a szary cień do powiek, jakiego Amelia nigdy nawet nie próbowała użyć, nadał jej zielonym oczom żywy wyraz i upodobnił je do błyszczących szmaragdów. Rzęsy, mimo że nieprawdopodobnie długie, wyglądały skromnie i subtelnie. Stojąc przed lustrem w holu, Amelia ledwie mogła uwierzyć, że ta efektowna, wytworna kobieta to naprawdę ona.

- O rany! - powiedział Paul po raz setny. - Masz zapasowe baterie do dyktafonu? I nie zapomnij wyłączyć komórki - nic nie powinno ci przeszkadzać...

- Dam sobie radę, Paul - odburknęła. - Nie zachowuj się jak nadopiekuńczy ojciec przed pierwszą randką córki. Przecież od pół roku co tydzień przeprowadzam wywiady ze sławnymi ludźmi.

- Ale nie z takimi, jak Vaughan Mason - rzekł i szturchnął ją irytująco w bok, gdy do krawężnika podjechał smukły srebrny samochód. - On ma prawdziwą klasę.

Vaughan wysiadł z auta i to on sam, a nie szofer, otworzył dla niej drzwi. Schodząc wraz z Amelią po betonowych schodach, naczelny rzucił jej kątem ust ostatnią uwagę:

- Jeśli do jedenastej nie wylądujesz z nim w łóżku, zadzwoń do mnie o północy.

Amelia przywykła do tego, że goście w restauracjach szepczą ukradkiem, rozpoznając znakomitości, z którymi przeprowadza wywiad. Jak również do tego, że nawet bez rezerwacji zawsze cudownie znajduje się dla nich najlepszy stolik. Jednak teraz, siedząc naprzeciw Masona, czuła się podenerwowana niczym kompletna nowicjuszka, choć przecież spełniało się jej największe marzenie.

- Dlaczego?

To było jej pierwsze prawdziwe pytanie, mimo że w samochodzie gawędzili uprzejmie, podczas gdy szofer wiozł ich do tej niewielkiej, lecz wytwornej francuskiej restauracji. Zadała je, krusząc kromkę chleba do cebulowej zupy i

unikając wzroku Vaughana, gdyż dręczyło ją ono, odkąd Paul wygłosił swą uwłaczającą uwagę. Chciała od początku nadać rozmowie właściwy ton i upewnić się, że Mason zaprosił ją z powodów czysto zawodowych, a nie osobistych.

- Dlaczego przysłał mi pan kwiaty? Dlaczego...?

- Ponieważ pod wpływem nagłego impulsu kupiłem je na lotnisku w Singapurze, z zamiarem ofiarowania mej asystentce Katy w dowód wdzięczności za jej ciężką pracę. Jednak potem sprawy tak się pogmatwały, że gdybym dał jej ten bukiet, moje życie z jedynie skomplikowanego zmieniłoby się w kompletny mętlik.

- Chodziło mi o to, czemu zaprosił mnie pan na kolację?

- Nie wiem - odparł, a jego smagłą twarz rozjaśnił zniewalający uśmiech. - Przypuszczam, że chciałem panią nieco lepiej poznać.

- A ma być na odwrót - odparła szybko Amelia.

Wiedziała, że jeśli zapomni o danej sobie obietnicy i ulegnie jego urokowi, Vaughan wykorzysta ją, a potem odrzuci, jak wszystkie kobiety przed nią.

Musiała mieć się na baczności.

Zobaczyła, że stłumił ziewnięcie, ale tym razem jego senność jej nie zirytowała. Przeciwnie, poczuła coś na kształt współczucia, widząc znużenie w jego podkrążonych oczach.

- Jest pan zmęczony, prawda?

- Niestety, nie. - Wypił łyk whisky. - Byłem zmęczony o piątej i gdyby nie pani wtargnięcie, wciąż spałbym smacznie na kanapie. Teraz jednak... - uśmiechnął się na widok jej gniewnego rumieńca - jestem całkowicie rozbudzony i tak będzie zapewne aż do piątej rano.

- Cierpi pan na bezsenność - westchnęła ze współczuciem. - Ja też kiedyś miałam z tym kłopoty.

- Nie - zaprzeczył.

- Powinien pan spróbować liczenia owiec - poradziła z uśmiechem. Wpatrywała się w niego i nawet nie zauważyła, że kelner postawił przed nią smakowite główne danie.

- To by niewątpliwie pomogło, gdyby nie fakt, że dorastałem na olbrzymiej owczej fermie. Wciąż jeszcze pamiętam beczenie tysięcy owiec, kiedy próbowałem zasnąć. - Uśmiechnął się, widząc jej zdziwioną minę. - Czy nie zebrała pani o mnie żadnych informacji, panno Jacobs?

- W pańskim biogramie nie było o tym nawet wzmianki. Sądziłam, że uczęszczał pan do ekskluzywnej prywatnej szkoły...

- Istotnie.

- I przypominam sobie dokładnie, że pana ojciec jest wytrawnym biznesmenem.

- Owszem. Jest znakomicie prosperującym hodowcą owiec.

- Gdzie leży jego ferma? Vaughan potrząsnął głową.

- To nie ma znaczenia.

- Byłam po prostu ciekawa.

- Nawet nie próbuj się tego dowiadywać, Amelio. O mnie możesz pisać, co tylko chcesz, ale moja rodzina ma być z tego wyłączona. Nie życzę sobie oglądać w gazecie zdjęcia mojego ojca, pijącego w roboczym ubraniu kawę z ulubionego cynowego kubka, opatrzonego komentarzem, że utrzymuję moich rodziców w nędzy. Ojciec wpadłby w rozpacz. Może ty byś tak nie napisała, lecz inni dziennikarze z pewnością. Nie masz pojęcia, jak gazety potrafią kłamać.

- Owszem, mam - westchnęła. - No dobrze, twoja rodzina nie trafi do artykułu. Ale czy możesz powiedzieć mi to prywatnie?

- Po co, skoro nie zamierzasz tego wykorzystać?

Amelia zastanowiła się. Chciała go lepiej poznać z własnych egoistycznych powodów, lecz tych nie mogła mu zdradzić. Wzruszyła więc lekko ramionami.

- To mi pomaga w pisaniu. Im więcej się o tobie dowiem, tym bardziej osobisty charakter będzie miał wywiad.

Uśmiechnął się.

- No dobrze, skoro o to chodzi. Moja rodzina ma wielką posiadłość w Błękitnych Górach. Sama więc widzisz, że liczenie owiec przed snem w moim przypadku nie skutkuje, skoro w okresie strzyży trzeba spędzić i ostrzyć trzydzieści tysięcy sztuk w ciągu zaledwie czterech tygodni. To właściwie koszmarnie zajęcia, ale ja je uwielbiam.

- Nadal pracujesz na fermie?

- Oczywiście. Jak powiedziałem, okres strzyży jest bardzo krótki, więc co rok wszyscy przyjeżdżamy, żeby pomóc tacie. Nie opuściłbym tego za skarby świata.

Wyobraziała sobie Vaughana w dżinsach i roboczych butach, z kruczoczarnymi włosami rozwianymi na wietrze - zupełnie odmiennego od siedzącego przed nią, nienagannie ubranego mężczyzny. Nie potrafiłaby powiedzieć, którego woli. Wiedziała tylko, że pragnie oglądać ich obu.

- My? - spytała.

- Stale jesteś czujna, prawda? Mój brat i ja.

- Jak on ma na imię? - Zobaczyła, że Mason zeszywniał, ale postanowiła dążyć dalej. - Czy ma własną rodzinę?

Chciał jej powiedzieć.

I to pragnienie go zadziwiło.

Chciał opowiedzieć tej wścibskiej kobiecie o rodzicach, bracie, o jego żonie i ukochanym dziecku. O pięknie Błękitnych Gór, które nadal nazywał domem, o mglistych porankach, smaku herbaty przy obozowym ognisku i zdrowym śnie po dniu fizycznej pracy na świeżym powietrzu...



- Czy twój brat ma dzieci?

Ten upór podziałał na jej niekorzyść. Przypomniał Masonowi, że Amelia jest dziennikarką i powstrzymał go przed zwierzeniami. Pociągnął długi łyk whisky i rzekł:

- Jak powiedziałem, nie chcę włączać rodziny do tego wywiadu.

- Dobrze - zgodziła się i zmieniła temat. - A co z czytaniem?

- Czytaniem?

- No tak. Jaki rodzaj książek czytasz przed snem?

- Kryminały. Tylko problem w tym, że jestem niecierpliwy i pragnę szybko poznać zakończenie, więc...

- Więc czytasz przez całą noc? - jęknęła współczująco. - Ja robię tak samo. A coś lżejszego, na przykład romanse? - spytała, choć nie potrafiła sobie wyobrazić Vaughana przy lekturze powieści miłosnych. Jednak ku jej zaskoczeniu skinął poważnie głową.

- To samo. Zarywam noc, by się upewnić, że w końcu oboje się połączą. Obawiam się, że jestem beznadziejnym przypadkiem. No dobrze, koniec zabawy. Pytaj o to, co chcesz wiedzieć.

- Nie pracuję w ten sposób, zwłaszcza kiedy przeprowadzam pogłębiony wywiad. Dowiaduję się o wiele więcej w trakcie zwykłej, niezobowiązującej rozmowy - poznaję lepiej życie mojego rozmówcy i tworzę sobie jego obraz bardziej osobisty, niż gdybym zadawała serię pytań.

- A czy w tym czasie twojemu rozmówcy wolno dowiedzieć się czegoś o tobie?

- Oczywiście. Nie mogę oczekiwać, że ktoś się przede mną otworzy, jeśli sama nie czynię podobnie.

- Więc ja też mogę zadawać ci pytania?

Przytaknęła i sięgnęła po szklankę wody z lodem, bo nagle zaschło jej w gardle, gdy zastanawiała się, czego Vaughan Mason chce się o niej dowiedzieć.

- Czy powtórzyłaś swojemu szefowi wiadomość o kontrakcie na budowę silników?

Skryła rozczarowanie. Oczywiście, tylko to chciał wiedzieć. Interesuje go wyłącznie praca. Przecież nie zapyta jej, czy jest z kimś związana. Czemu miałby w ogóle się nią interesować?

- Nie - odparła, z trudem spoglądając mu prosto w oczy.

- To dobrze. Nie lubię świętować przed podpisaniem umowy. Smakuje ci jedzenie?

- Jest pyszne. Jadanie na mieście to jedna z zalet mojego zawodu. Naprawdę, bardzo mi smakuje.

- Mnie też.

Amelia spojrzała z niedowierzaniem na skąpą sałatkę pomidorową, którą zamówił jako główne danie.

- Nie, nie opisz mnie jako bulimika - powiedział z uśmiechem. - Po prostu jadłem dziś chyba z dziesięć posiłków: wystawne śniadanie w Japonii, potem obfity lunch, obiad z trzech dań w samolocie do Singapuru, a na koniec kolejne śniadanie.

- Źle mnie zrozumiałeś. Nie interesuje mnie rozpowszechnianie plotek, a jedynie ich dementowanie lub potwierdzanie. Podobnie jak większość ludzi, mam dość słuchania bezpodstawnych pogłosek albo czytania o idyllicznych małżeństwach, które po dwóch tygodniach kończą się pozwem rozwodowym.

- Podobają mi się twoje artykuły, Amelio

- rzekł Vaughan, sadowiąc się wygodniej w fotelu i obserwując, jak kelner ponownie napełnia jej kieliszek drogim szampanem.

- Czytasz moje wywiady? Przytaknął.

- Co tydzień. Nawet najbardziej zamkniętych ludzi potrafisz skłonić do zwierzeń, a sprośnym plotkom nadajesz całkiem niewinny charakter. Jak ty to robisz?

- Rozmawiam z nimi - odparła z prostotą.

- A co do plotek, to napomykam tylko o tych, które już zyskały rozgłos. Uważam, że moja rola polega na stwarzaniu rozmówcom okazji, by potwierdzili je lub zdementowali. Co, jak dotąd, czynią.

- Ja myślę! - rzekł Vaughan. Podziw w jego głosie sprawił Amelii przyjemność; jednak rozviała się ona, gdy wspomniał osobę, o której nie chciała już nigdy słyszeć. - Kilka miesięcy temu przeprowadziłaś wywiad z tym alkoholikiem, gwiazdorem pop... Jak on się nazywał?

- Taylor Dean - odpowiedziała niechętnie.

- O, właśnie. Skłoniłaś go nie tylko do przyznania się, że pije, lecz również, że był na odwyku. To musiało być dla niego cholernie trudne. Jak tego dokonałaś?

- Zapytałam go o to. - Amelia wzruszyła ramionami. - Większość ludzi, jeśli widzą, że naprawdę się nimi interesujesz, mówi o sobie bez oporów, a nawet z przyjemnością... W przeciwieństwie do ciebie - dodała. - Poza tym Taylor jest już byłym alkoholikiem. O ile wiem, od dwóch lat nie wypił ani kropli.

Vaughan nie wyglądał na przekonanego, ale widocznie wyczuł jej niechęć do kontynuowania tego wątku, bo zmienił temat.

- A ta aktorka, Miranda? Od lat ludzie zastanawiali się, czy poddawała się operacjom plastycznym, a potem nagle ty się pojawiaasz i dowiadujemy się, że miała ich mnóstwo...

- Naprawdę zebrałaś o mnie szczegółowe informacje - zauważyła Amelia, zakłopotana, a jednocześnie dumna, że Vaughan zna jej artykuły i nawet je ceni.

- Czytam twoje wywiady, bo mi się podobają... Może Mason po prostu przyjął jej metodę i obsypywał ją pochlebstwami? Nieważne. Jego pochwały działały niczym balsam na jej obolałe ego i wolała delektować się nimi, niż je analizować. Na to drugie przyjdzie czas, kiedy czarowny wieczór się skończy.

- Mimo że twoje wywiady są bardzo agresywne - ciągnął - zarazem sprawiają wrażenie, jakbyś lubiła swych interlokutorów.

- Bo rzeczywiście tak jest. Rozumiem ich nerwice i wszystkie dziwne zachowania. Naprawdę podziwiam tych ludzi.

- Podziwiasz ich? - powtórzył powątpiewającym tonem. - Czy tak trudno zanucić jakiś kawałek do mikrofonu albo przespacerować się w cudzych ciuchach po wybiegu? Umawiałem się z kilkoma modelkami - dodał.

- Wiem - rzuciła impertynencko. - Dobrze, przyznaję, że jest we mnie mieszanina cynizmu i onieśmielenia. Jednak im więcej wywiadów przeprowadzam, tym wyraźniej dostrzegam osobowości moich rozmówców i tym lepiej o nich myślę. Modelki zasługują na każdy cent z zarabianych milionów. Wyobraź sobie, że siedzisz w takiej boskiej restauracji, jak ta, i zamawiasz tylko sałatkę z pomidorów, mimo że tego dnia na śniadanie jadłeś tylko tost z listkiem sałaty, popity sokiem pomarańczowym. A przecież spędzasz męczące godziny na wybiegu czy sesjach zdjęciowych. Ja w żadnym razie nie potrafiłabym tak żyć i często mówię im to.

Zmiotła już wszystko z talerza. Nadeszła pora na zadanie pytania o kwestię, która intrygowała nie tylko ją. Żadna kobieta w Australii nie wybaczyłaby jej, gdyby nie spytała Vaughana o życie uczuciowe.

- Teraz moja kolej - rzekła. - Czy jesteś związany z jakąś kobietą?

- Amelio! - odparł z udawanym zdziwieniem. - Sądziłem, że tak światowa kobieta starannie formułuje pytania. Przecież równie dobrze mogę być gejem.

- Większość gejów nie ma opinii pozeracza kobiecych serc - rzuciła Amelia ze słodkim uśmiechem.

- Skąd wiesz, że to nie jest tylko kamuflaż?

- Oboje wiemy, że nie. Ale jeśli wolisz, zapytam inaczej: czy jesteś z kimś związany?

- Nie.

Poczuła ulgę, którą ją zaskoczyła. Jednak natychmiast skarciła się ostro, że idzie tu o jej pracę i karierę, a poddanie się niezaprzeczalnemu urokowi Vaughana nie pomoże jej w napisaniu artykułu. Była zresztą w pełni świadoma, że Mason igra z nią tak samo, jak z wszystkimi innymi kobietami. I tak samo, jak wcześniej Taylor.

Vaughan wpatrywał się w nią uporczywie. Spuściła wzrok, poprawiła się w krześle i odchrząknęła, po czym odezwała się możliwie najbardziej beznamietnym tonem:

- Masz trzydzieści pięć lat. Czy nigdy nie myślałeś, żeby się ustatkować?

- Ustatkować? - powtórzył, marszcząc brwi.

- Poślubić kogoś - wyjaśniła.

- Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, czemu ludzie nazywają małżeństwo „ustatkowaniem się”. Poślubia się przecież osobę, którą się kocha i do której czuje się seksualny pociąg tak silny, że wprost nie można się od niej oderwać, prawda?

Amelia pomyślała z zazdrością, jak szczęśliwa musi być kobieta kochana i pożądana przez mężczyznę tak nadzwyczaj seksownego jak Vaughan.

- Dlatego - ciągnął - trudno nazwać ten stan ustatkowaniem się. Powiedziałbym, że to raczej rozpalenie namietności. Czy ta odpowiedź cię zadowala?

- Ani trochę - odrzekła Amelia, zarumieniona z zakłopotania, ale zdecydowana nie odpuścić sprawy. - Moi czytelnicy nie wybaczyliby mi, gdybym nie poruszyła tej kwestii. Od dawna masz reputację niepoprawnego podrywacza, Vaughan.

- Ale ostatnio się ustatkowałem - powiedział z uśmiechem. - Nawet tygrysy robią się z wiekiem mniej drapieżne.

- Albo tylko bardziej dyskretnie - rzekła sucho. - Daj spokój, Vaughan, słyszałam tę śpiewkę już setki razy...

Rzucił jej ostre spojrzenie, lecz po chwili nieoczekiwanie roześmiał się.

- Skąd u tak miłej osoby tyle cynizmu?

- Taką mam pracę - odpowiedziała, odwzajemniając jego uśmiech. - Pisuję artykuły do gazety, a nie bajki dla dzieci.

- Sama powiedziałaś, że Taylor Dean się zmienił. - Zauważył, że przełknęła nerwowo i zerknęła w bok. Potrafił w niej czytać, jak w każdej kobiecie. - Mówisz, że od dwóch lat nie tknął alkoholu. Jednak za każdym razem, kiedy spóźni się o dziesięć minut albo odwoła koncert z powodu zapalenia krtani, publiczność uważa, że znowu zaczął pić.

- Zostaw Taylora w spokoju. - Nie zdołała zapanować nad drżeniem głosu. - Rozmawiamy o tobie...

- Użyłem go tylko jako przykładu. A przy okazji... co zaszło między wami, że reagujesz tak nerwowo?

Zobaczył, że drgnęła gwałtownie i zbladła, a ręce zaczęły jej drżeć. Zazwyczaj sprawiało mu przyjemność drażnienie czyjegoś słabego punktu, zadawanie ciosu w piętę Achillesa, jaką ma każdy śmiertelnik. Lecz nie tym razem. Natychmiast pożałował, że sprawił jej przykrość.

- Przepraszam - rzekł. - To było zbyt osobiste pytanie.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Skoro sama takie zadaję, powinnam umieć je znosić.

- Lecz to nie zawsze jest łatwe, prawda? - powiedział łagodnym tonem. - Wszyscy popełniamy błędy. Tylko że większość ludzi nie czyta o swoich nazajutrz w gazecie.

Wyjął z kieszeni telefon komórkowy i nachmurzył się.

- Do tej pory pan Cheng powinien już zadzwonić.

- Może brak wiadomości to dobra wiadomość? - podsunęła, wdzięczna za zmianę tematu.

- Miejmy nadzieję. Pan Cheng przylatuje w piątek do Melbourne, żeby podpisać umowę. Jeszcze raz dziękuję, że zachowałaś to dla siebie.

- Powiedziałeś, że ta informacja jest poufna.

- Zazwyczaj dziennikarze się tym nie przejmują - rzekł, uświadamiając sobie, że dla Amelii uczciwość naprawdę ma znaczenie.

Oblizła się, gdy kelner postawił przed nią deser, i zanurzyła łyżeczkę w wybornym musie z mlecznej czekolady i nugatu.

- Smaczny? - spytał Vaughan.

- Pyszny. Naprawdę nie wiesz, co tracisz. Przyjrzał się uroczej twarzy Amelii, na której makijaż przybladł, a błyszczący zniknął z warg gdzieś między głównym daniem a deserem, i pomyślał, że dokładnie wie, co traci.

- Pojedź ze mną - rzekł.

Gdyby Amelia nie miała ust zaklejonych nugatem, wyskoczyłaby z jakimś głupim pytaniem: „Dokąd? ” Lecz dzięki czekoladowym bogom jej milczenie zmusiło Masona do wyjaśnienia:

- Pojedź ze mną w przyszłym tygodniu do Melbourne.

- Po co?

Prawdziwa dziennikarka, zreflektowała się natychmiast Amelia, odpowiedziałaby: „Pojadę z przyjemnością” i nie wypuściłaby z rąk takiej fantastycznej okazji zdobycia bombowego materiału. Jednak pół kieliszka szampana i dwie

godziny w towarzystwie tego boskiego mężczyzny kompletnie ją oszołomiły.

- No cóż, jeżeli chcesz napisać pogłębiony artykuł na mój temat, zyskasz pełniejszy obraz. Ale obowiązuje kilka zasad. Możesz pisać o mnie, lecz nie wymieniasz nazwisk moich klientów.

- Oczywiście - przytaknęła.

- Poza tym codziennie rano sam pływam w basenie. I oczywiście mam swoje prywatne życie - od czasu do czasu będę znikał ci z oczu.

Ta ostatnia uwaga przygnębiła Amelię. Mimo to solennie skinęła głową, po czym nie mogąc się powstrzymać spytała:

- Ale dlaczego właśnie teraz? Dotąd nigdy nie' udzielałeś wywiadów. Czemu zmieniłeś zdanie?

- Z powodu moich doradców - odparł z westchnieniem. - Wiem, że brzmi to okropnie pretensjonalnie, ale w dzisiejszych czasach żaden dyrektor generalny nie może się bez nich obyć. A skoro tyle im płacę, powinienem od czasu do czasu skorzystać z ich rady. Oboje wiemy, że jeśli w piątek rozejdzie się wiadomość o podpisaniu kontraktu na budowę silników, zostanę bohaterem. Lecz już w poniedziałek, gdy minie euforia, mój ratunkowy plan dla tej gałęzi przemysłu zacznie być analizowany i krytykowany, mnie zaś nazwą draniem. Prasa zapomni o nowych miejscach pracy i rzuci mi się do gardła.

- Ja jestem prasą - przypomniała mu. - Czemu sądzisz, że zareaguję inaczej?

- Nie wiem - odparł Vaughan, ale jego pewna siebie mina przeczyła tym słowom.

Amelia znów odniosła wrażenie, że prowadzi z nią jakąś grę.

- Możesz zafundować mi tyle czekolady i nugatu, ile zdołam strawić, i nazywać mnie najlepszą dziennikarką w



Australii, a ja i tak napiszę prawdę, Vaughan. Nie przekupisz mnie.

- Nawet mi to w głowie nie powstało. Nie proszę cię o wystawienie mi laurki. Prawda będzie wystarczająco ożywczą odmianą.

Amelia popatrzyła na niego z namysłem. Niemal ją przekonał, lecz była jeszcze jedna kwestia, którą musiała wyjaśnić, nim przystanie na jego propozycję. Niewątpliwie w powietrzu wokół nich unosiły się erotyczne iskierki. Jeśli je zlekceważy, mogą wzniecić groźny dla niej pożar.

- Czy zaproponowałbyś to również Carterowi?

- Carter reprezentuje inne podejście. Interesują go wyłącznie zagadnienia ekonomiczne. Ale jeśli to cię niepokoi...

- Nie niepokoję się. Chcę tylko od początku postawić sprawę jasno.

- Otóż wiedz, że nigdy nie mieszam interesów i przyjemności - powiedział, skinąwszy na kelnera. - Inaczej wszystko strasznie się komplikuje. Dobrym przykładem jest dzisiejszy epizod z Katy. Uwierz mi, Amelio - gdybym miał ochotę na przelotny seks, wybrałbym prostszy sposób niż ściąganie sobie na kark dziennikarki na cały tydzień.

I w tym właśnie problem. Te dwa słowa potwierdziły to, czego się domyślała.

Przelotny seks.

Gdy wyszli na ulicę, oślepiły ich błyski fleszy reporterów. Amelia uśmiechnęła się cierpko, widząc ich daremne wysiłki. Jutro dziennikarze konkurencyjnych gazet będą wściekli, gdy dowiedzą się, że nie tylko nie jest nową zdobyczą Vaughana Masona, ale pozyskała sensacyjny materiał na jego temat.

Zaproponował, że ją odwiezie, ale odmówiła. Uzgodniła porę spotkania na lotnisku i złapała taksówkę. Siedząc na tylnym siedzeniu, z mocno bijącym sercem i płonącymi

policzkami rozmyślała wciąż o jego rzuconej niedbale uwadze.

Przelotny seks jest wszystkim, czego mężczyźni pokroju Masona oczekują od kobiet. Ani na chwilę nie wolno jej o tym zapomnieć.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy Amelia opowiedziała Paulowi o zaproszeniu, z wrażenia omal nie padł trupem na miejscu, a potem przez cały weekend zasypywał ją różnymi dobrymi radami. Nie chciał jedynie zdradzić tematu zapowiadzanego dużego artykułu o Masonie.

- To nie ma nic wspólnego z kontraktem na budowę silników - odrzekł na jej nalegania.

- A więc coś osobistego? - Z reakcji naczelnego wywnioskowała, że trafiła. - Czy się potajemnie zaręczył? A może ma nieślubne dziecko?

- Przestań zgadywać, Amelio, i zajmij się swoim zadaniem.

I oto stała teraz wczesnym rankiem w hali lotniska z gazetą pod pachą, biletem w dłoni i najbardziej upragnionym w Australii kawalerem u boku.

- Kupię jakieś pisma - powiedział Vaughan. - Przynieść ci coś?

- Nie. Zresztą nie ma na to czasu. Wzywają już na pokład.

- I co z tego? - rzucił z denerwującą arogancją i poszedł do kiosku.

Wkrótce wszyscy pasażerowie wsiedli już do samolotu i Amelia została sama, próbując uniknąć poirytowanego wzroku stewardesy i zastanawiając się, co zatrzymało Vaughana tak długo.

- Panna Jackson? - zawołała do niej wreszcie zniecierpliwiona stewardesa. - Zapraszam na pokład. Zaraz zamykamy.

- Nazywam się Jacobs - poprawiła ją Amelia.

- I czekam na mojego kolegę.

- Więc gdy pani kolega wróci, proszę mu powiedzieć, że spóźnił się na samolot. Bramka jest już zamknięta - oznajmiła tamta, stukając w klawiaturę komputera palcami o

nieprawdopodobnie długich paznokciach. - Jak on się nazywa?

- Vaughan Mason - odpowiedziała Amelia, wpatrując się we wciąż pusty korytarz.

W mgnieniu oka stewardesa zmieniła się z władczej więdźmy w osobę przyjazną i życzliwą. W tym momencie pojawił się Vaughan z reklamówką pełną ilustrowanych magazynów, bynajmniej się nie spiesząc.

- Panie Mason! - zaszczębiotała stewardesa.

- Nie wiedzieliśmy, że leci pan z nami - jak to miło!

- Co się stało? - Vaughan zapytał Amelię, która siedziała nadal naburmuszona w swoim fotelu.

Samolot kołował po pasie startowym, gdyż opóźnił start i musiał czekać jeszcze piętnaście minut.

- Nic - parsknęła. - Tylko że gdyby nie chodziło o ciebie, samolot by odleciał.

- Prawdopodobnie - zgodził się.

- A ty spodziewałeś się, że zaczeka - ciągnęła z rosnącym gniewem. - Zatrzymałeś samolot pełen ludzi, żeby móc pogrzebać w stosie gazet. Nie sądzisz, że to dość aroganckie zachowanie?

- Ty z pewnością tak uważasz. Ale proszę, mów dalej - odrzekł tonem tak znudzonym, jakby miał zaraz usnąć.

- Owszem, uważam. Zamiast wejść na pokład punktualnie, jak wszyscy, poszedłeś sobie do kiosku i zostawiłeś mnie jak idiotkę, żebym musiała tłumaczyć twoje bezmyślne zachowanie.

- Bezmyślne?

- Tak, bezmyślne. Zdezorganizowałeś rozkład dnia dwóm setkom ludzi.

- Rzeczywiście, chyba jestem aroganckim sukinsynem - przyznał bez cienia skruchy w głosie, a potem dodał: - Lecz żeby ten tydzień nie zamienił się w koszmar, uzgodnijmy

kilka podstawowych zasad. Ty chcesz opisać mnie wiernie i realistycznie, a ja chcę uczciwie napisanego artykułu.

- Tak - potwierdziła Amelia.

- Więc jeśli chcesz, napisz pod koniec tygodnia kilka przenikliwych i złośliwych zdań o tym, jaki jestem bezmyślny, ale proszę, nie siedź teraz urażona i nadęta.

Reszta lotu upłynęła im w bardziej przyjaznym milczeniu, na lekturze prasy. Amelia brnęła z trudem przez ekonomiczne strony swojej gazety i ukradkiem zerknęła Vaughanowi przez ramię, toteż z wdzięcznością przyjęła jego propozycję wymienienia się czasopismami i zaczęła przeglądać ilustrowane magazyny, podczas gdy on ze znacznie większym od niej zainteresowaniem zagłębił się w artykuły dotyczące biznesu.

Jej ogromny apartament w luksusowym hotelu był imponujący. Pragnęła zdjąć niewygodne pantofle na wysokich obcasach i natychmiast rzucić się na królewskie łoże.

- Wszystko w porządku? - zapytał Mason, pukając energicznie do drzwi, po czym wszedł, nie czekając na odpowiedź. - Poprosiłem o sąsiadujące pokoje, żebyśmy się mogli łatwiej kontaktować.

- Świetnie, będziemy mogli pomachać do siebie z balkonów - odparła i uznała, że to odpowiedni moment na ustalenie jej własnych zasad. - Słuchaj, nie mam zamiaru ci się narzucać.

Ilekcroć będziesz potrzebował czasu wyłącznie dla siebie, wystarczy mi o tym powiedzieć.

- I vice versa - rzekł z wyraźną ulgą.

- A teraz chciałabym się rozpakować i wziąć prysznic... - Urwała, gdyż Vaughan potrząsnął głową i spojrzał na zegarek.

- Czy może mam to zrobić później?

- O wiele później - potwierdził.

Vaughan Mason miał niespożyte siły.

Jego rozkład zajęć był tak przeładowany, że aby zaoszczędzić na czasie i uniknąć ulicznych korków, ten potentat poruszał się po mieście helikopterem. Widok Melbourne z lotu ptaka zaparł Amelii dech w piersi. Ku jej zaskoczeniu Mason dopuścił ją do wszystkich spotkań biznesowych.

Skoro nie miał nic przeciwko temu...

- Ona pisze artykuł o mnie, a nie o tobie - rzucił arogancko nieszczęśnikowi, którego interesy brał akurat pod lupę.

Więc przyglądała się zdenerwowanym, spoconym ludziom w salach konferencyjnych i przysłuchiwała się ich tłumaczeniom oraz próbom usprawiedliwienia bałaganu, do jakiego doprowadzili swoje przedsiębiorstwa. Opanowany i spokojny Mason przyjmował ich wymówki z niewzruszonym wyrazem twarzy, po czym wygłaszał swą bezlitosną ocenę sytuacji, nieomylnie trafiając w sedno i docierając do prawdziwego, niczym nieupiększonego stanu rzeczy.

- Niektórzy z tych ludzi pracują u nas od lat! - wykrzyknął Marcus Bates, wstrząśnięty przedstawioną przez Vaughana propozycją masowych zwolnień załogi. - Nie możemy tak po prostu wysiać ich na zasłęk. Wielu z nich przekroczyło już pięćdziesiątkę...

- Co oznacza, że otrzymają godziwą odprawę - odparł lodowatym tonem Mason.

Pod jego nieubłaganym spojrzeniem Marcus drżącą ręką podniósł do ust filiżankę z kawą, po czym zdecydował się wyznać bez osłonek okropną prawdę.

- Nie stać nas na wypłacenie żadnych odpraw - wyszeptał z kredowobiałą twarzą.

- A więc nareszcie jesteśmy w domu - powiedział Vaughan powoli. - Czyli nie stać pana nawet na tę kawę.

Wszyscy członkowie zarządu wpatrywali się w Masona z respektem i obawą, a zarazem z nadzieją, że ta sława biznesu w ostatniej chwili znajdzie jakieś wyjście z sytuacji.

- Zwolnieni pracownicy dostaną odprawy - rzekł Mason, pogrzebawszy w stosie dokumentów i cisnąwszy kilka z nich na stół. - A to oznacza, że będziecie musieli zrezygnować przez rok z wystawnych lunchów i zadowolić się przynoszonymi z domu kanapkami z serem. To i tak niewielka cena, zważywszy opłakany stan waszych finansów. Chcę, żeby wszyscy członkowie kierownictwa rozliczali się ściśle z używania służbowych samochodów... ba, nawet z każdej torebki wypitej tu herbaty.

Mimo narastającego zmęczenia Amelia była pod coraz większym wrażeniem. Zarazem uświadamiała sobie, że zapewne nie uda jej się opisać bogatej, wielostronnej osobowości Masona w jednym artykule.

Lecz gdy pod koniec dnia jechała z Vaughanem hotelową windą, korciło ją, żeby usiąść przy komputerze i jednak spróbować.

- Nie wynudziłaś się? - spytał.

- Ależ skąd - odparła. - Dziwię się tylko, że Noble i Bates zgodzili się na mój udział w zebraniu i zaryzykowali, że dziennikarka dowie się o katastrofalnym stanie ich interesów.

- Wcale nie jest katastrofalny - rzekł Vaughan, gdy wyszli z windy na korytarz. - W każdym razie teraz już nie.

- Przecież zapoznałeś się z ich finansowymi wynikami - powiedziała, kuśtykając w potwornie ciasnych szpilkach, lecz nie mając odwagi ich zdjąć.

- Och, jestem pewien, że w rzeczywistości są o wiele gorsze! - rzucił lekkim tonem, otwierając drzwi do swego pokoju i przytrzymując je ramieniem. - Wkrótce opublikują kwartalne sprawozdanie, które niewątpliwie zaniepokoi akcjonariuszy. Jednak teraz mają jeden istotny atut.

- Jaki?

- Mnie - odparł bez cienia skromności. - Powszechnie wiadomo, że nie podejmuję się beznadziejnych spraw.

- Ale ich wyniki są koszarne - powiedziała szczerze zakłopotana. - Naprawdę sądzisz, że uda im się z tego wykaraskać?

- Oczywiście. Ponieważ przez trzy lata Noble i Bates mają mi płacić dziesięć procent od zysków, więc we własnym interesie wraz z moim zespołem postawię ich na nogi. I wszyscy o tym wiedzą.

Nie wątpiła, że tego dokona.

Optymizm jest zaraźliwy. Sam fakt, iż Vaughan Mason zamierza poświęcić swój czas temu kulejącemu przedsiębiorstwu, wystarczy, by uspokoić akcjonariuszy.

- Zatem Noble i Bates mają szczęście, że zgodziłeś się im pomóc - rzekła z uśmiechem.

Vaughan wciąż przytrzymał drzwi, jakby zapraszał ją do wejścia. Po raz kolejny z grymasem bólu przestąpiła z nogi na nogę.

- Nowe buty? - spytał.

Skrzywiła się.

- Są za ciasne. Nie było mojego rozmiaru.

- Więc czemu, u licha, je kupiłaś? - zapytał zdumionym tonem.

- Chyba się w nich zakochałam. Pomyślałam, że te albo żadne.

- I warte są tego cierpienia?

Amelia pomyślała o swych obtartych, poranionych stopach, lecz odrzekła bez wahania:

- Naturalnie.

Wydawało się, że Mason przez chwilę rozważa zaproszenie jej do swego pokoju. Wiedziała jednak, że nie zdecydowałaby się wejść.



- Lepiej już pójde - rzuciła. - Paul czeka na moje sprawozdanie.

- Szkoda - powiedział tylko, po czym odwrócił się i wszedł do pokoju.

Amelia została przy zamkniętych mahoniowych drzwiach, gorzko żałując, że nie przyjęła jego milczącej propozycji.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- A więc? - spytał Paul.

- Właściwie nic jeszcze nie napisałam - zaczęła Amelia, zadowolona, że bezprzewodowy telefon pozwala jej spacerować po pokoju, co czyniła zawsze, gdy była zdenerwowana. - Ale mam mnóstwo materiału. Na razie tworzę sobie jego pełniejszy wizerunek.

- Gdybym chciał zdjęć, wysłałbym tam fotografa - rzucił złośliwie jej naczelny. - Potrzebuję słów, faktów i szczegółów...

- Paul! - przerwała mu, sama zaszokowana swą śmiałością. - To jest mój artykuł. Mój. Dostaniesz go i zapewniam, że będzie interesujący, a nawet pasjonujący. Ale jeśli oczekujesz miażdżącej krytyki Masona, gorzko się rozczarujesz. Jeżeli potrzebujesz faktów i szczegółów, daj mi etat w dziale ekonomicznym.

- Spraw się dobrze, a dostaniesz go, Amelio. Milczała.

- Bo przecież właśnie tego chcesz, prawda? - upewnił się.

Wciąż nie odpowiadała, bo uświadomiła sobie, że w istocie nie wie już, czego chce - teraz, gdy spełnienie jej marzeń było na wyciągnięcie ręki!

- Dostarcz dobry artykuł, a wtedy porozmawiamy - zakończył Paul. - A na razie pamiętaj, kto płaci wygórowane rachunki za twój hotel.

Słusznie, pomyślała. Odłożyła słuchawkę i włączyła laptop. To nie była odpowiednia pora na przeżywanie kryzysu zawodowego!

Zamierzała, nie: wręcz musiała przenieść czytelników do świata całkiem odmiennego niż ich własny i pokazać im, jaki naprawdę jest Vaughan Mason; wydobyć spoza ikony popkultury prawdziwego człowieka...

Czyli miała znowu robić to, czym zajmowała się od pół roku...

Jej palce zawisły bezsilnie nad klawiaturą. Chciała tego, czy nie - przechodziła właśnie zawodowy kryzys!

Otworzyła dwuskrzydłowe okno i pokój wypełniły dźwięki fortepianu, dochodzące z sali jadalnej. Wyszła na balkon i spojrzała w dół, poddając się kojącym tonom muzyki i zastanawiając, co naprawdę chce robić w życiu.

- Jakiś kłopot?

Głos rozbrzmiał tak blisko, że dosłownie podskoczyła. Na sąsiednim balkonie stał Vaughan w obszernym płaszczu kąpielowym, z wielkim kieliszkiem brandy w dłoni. Czarne włosy miał wilgotne. Na jego widok Amelia poczuła podniecający, upajający dreszcz i w odpowiedzi zdołała tylko lekko pokręcić głową.

- Bo wyglądasz na nieco zaniepokojoną. Istotnie czuła lekki niepokój, lecz obecnie już

nie z powodu Paula, tylko tego mężczyzny na balkonie, od którego oddzielało ją jedynie niskie plastikowe przepierzenie. Z udaną nonszalancją wzruszyła ramionami.

- To tylko problem zawodowy.

- Więc opowiedz mi o nim - zaproponował.

- Najlepiej po tej stronie płotu. Nie mam ochoty przekrzykiwać muzyki.

- Myślę, że jesteś ostatnią osobą, z którą powinnam go omawiać - rzekła.

- Przeciwnie, uważam że pierwszą, ponieważ bez wątpienia jestem jego przyczyną. Posłuchaj - ciągnął - skoro po raz pierwszy w historii ludzkości proponuję komuś darmową poradę - a mogę bez fałszywej skromności powiedzieć, że jestem w tym dobry - na twoim miejscu bym ją przyjął.

- Istotnie chodzi o ciebie - przyznała Amelia.

- Przynajmniej w pewnym sensie. Więc jak możesz być...?

- Potrafię być bardzo obiektywny - zapewnił.
- Poza tym naprawdę muszę wziąć prysznic - uciekła się do ostatniego argumentu, lecz Vaughan i z nim również łatwo sobie poradził.
- Późno chodzę spać - rzekł z szelmowskim uśmiechem. - Odśwież się, a ja przyrządzę ci drinka.

Wróciła do siebie i wzięła chłodny tusz, a potem wydepilowała nogi - sama nie wiedząc czemu, skoro zrobiła to poprzedniego wieczoru - i wtarła w ciało kosmetyczny płyn nawilżający, znaleziony w hotelowej łazience. Następnie stanęła przed odwiecznym kobiecym problemem.

Jak powinna się ubrać?

W walizce miała mnóstwo żakietów odpowiednich na oficjalne okazje, natomiast niczego stosownego na intymne spotkanie w hotelowym pokoju Vaughana. Z wyjątkiem kusių bokserek i krótkiej bawełnianej bluzeczki, nadających się tylko do spania.

Samotnego spania.

Wybrała numer pokoju Vaughana, by odbyć jedną z najbardziej krępujących rozmów telefonicznych w swoim życiu.

- Nie uwierzysz, ale naprawdę nie mam co na siebie włożyć.

- Amelio, dochodzi północ. Posiedzimy po prostu na balkonie i napijemy się odrobinę brandy. Nie musisz się z tej okazji stroić.

- O to właśnie chodzi - westchnęła. - Bo moja garderoba pozwala mi się wyłącznie wystroić. Gdybyś zaprosił mnie na bal, byłabym odpowiednio ubrana. Ale niezobowiązujące spotkanie...

- W łazience wisi płaszcz kąpielowy.

- Nie mogę przyjść w...

- Będziemy do siebie pasować - powiedział z rozbawieniem.

Mimo że Amelia owinęła się szczelnie grubym frotowym szlafrokiem - całkowicie zakrywającym nogi i nawilżone płynem ciało - czuła się zupełnie naga. Pukając nieśmiało do drzwi, pożałowała, że nie nałożyła przynajmniej odrobiny różu na policzki czy błyszcząka na usta. Nawet te okropne dżinsy, w których zjawiała się w jego biurze, byłyby o wiele lepsze.

Gdy Vaughan otworzył drzwi, poczuł niezrozumiały niepokój.

W przeszłości przyjmował przecież u siebie wiele ponętnych kobiet, ubranych dokładnie tak samo. W istocie było ich więcej, niż potrafił spamiętać. Więc skąd teraz ta panika?

Ponieważ tamte kobiety zawsze miały doskonale nałożony makijaż, kaskadę lśniących włosów i roztaczały ciężki zapach perfum. Zazwyczaj Vaughan wiedział, czego ma się spodziewać. Tym razem jednak sygnały były kompletnie nieczytelne.

Płaszcz kąpielowy Amelii był ciasno zawiązany w talii na podwójny supeł. Zaprosił ją do środka, ze zdumieniem rejestrując fakt, że pachnie jedynie szamponem i pastą do zębów. Jednak pomimo całkowitego braku ostentacji roztaczała niezaprzeczalną aurę czarującej kobiecości.

Amelia weszła do pokoju ostrożnie, jak mały psiak, który spodziewa się, że lada moment go wypędzą. Lecz mimo to Vaughan nie miał wątpliwości, że jego próg przekroczyła stuprocentowa kobieta.

Amelia czuła się nie mniej zdezorientowana. Mimo że ich pokoje były identyczne, Mason zdołał już nadać swojemu indywidualny charakter - światła były przyćmione, a w

powietrzu unosiła się woń mocnej wody kolońskiej. Na podłodze poniewierały się wilgotne ręczniki

- Vaughan nie zadał sobie trudu, by je podnieść - na toaletce zaś leżały masywne srebrne spinki do mankietów i portfel.

Jednak jeszcze bardziej onieśmielający był widok jego barczystej postaci, ubranej w płaszcz kąpielowy luźno związany wokół wąskich bioder i sięgający do muskularnych łydek.

Poczuła się zagubiona niczym nastolatka, po raz pierwszy wkraczająca wieczorem do baru dla dorosłych. Oczekiwała niemal, że za chwilę pojawi się wykidajło i oznajmi surowo, że to nie jest miejsce odpowiednie dla niej.

- Brandy? - zapytał Vaughan. Potrząsnęła głową, stanowczo zdecydowana zachować trzeźwy umysł.

- Napiję się tylko gorącej czekolady.

- Zaraz ją zamówię.

- Nie trzeba - powstrzymała go, otwierając szafkę, o której istnieniu nawet nie wiedział, i wyjmując mały elektryczny czajnik oraz saszetkę z czekoladą w proszku.

Włączyła go do gniazdka, wsypała do kubka czekoladę, poczekała, aż woda się zagotuje, po czym wyszła za Vaughanem na balkon.

- To chyba zły pomysł - powiedziała, nawiązując do ich poprzedniej rozmowy. - Pomimo twoich zapewnień nie mogę oczekiwać od ciebie bezstronnej rady. Nie wiesz nawet, na czym polega mój problem.

- Pozwól, że zgadnę. - Przerwał na chwilę, czekając, aż Amelia usiądzie. - Gazeta żąda krwi. Skoro zyskałaś do mnie dostęp na cały tydzień, nie chcą już pogłębionego portretu, tylko brudów - historii, która będzie się nadawała na pierwszą stronę.

Nawet nie próbowała udawać, że zaskoczyła ją przenikliwość Masona, tylko skinęła ze znużeniem głową.

- Więc daj im to, czego chcą. Wiesz o kontrakcie na budowę silników, a także o Noble'u i Batesie. Napisz o tym, a zdobędziesz rozgłos. Powiedziałaś mi wcześniej, że ogromnie zależy ci na przejściu do działu reportażu ekonomicznego - teraz masz na to szansę.

Długo zastanawiała się nad odpowiedzią, która dla niej samej nie była wcale oczywista.

- Nie wiem, czy naprawdę jeszcze tego chcę, Vaughan.

Zabrzmiało to bardzo szczerze, ale wyczuł, że kryje się za tym coś jeszcze.

- Mój ojciec jest dziennikarzem politycznym...

- Wielki Jacobs! - skojarzył natychmiast. - No tak, niełatwo ci będzie mu dorównać. On jest znakomity.

- Owszem, znakomity - przytaknęła z westchnieniem. - Pędzi bez wahania do jakiegoś pustoszonego przez wojnę kraju i nadaje telewizyjną relację z samego centrum walk. Mówi o bombardowaniach, śmierci i niebezpieczeństwie, trzymając na ręku głodujące niemowlę. Zawsze miał nadzieję, że pójdę w jego ślady.

- Tylko że ty się do tego nie nadajesz?

- Nie wynaleziono jeszcze wystarczająco wodoodpornego makijażu - przyznała. - Jednak dziennikarstwo zawsze mnie pociągało. I zawsze interesowałam się sprawami gospodarczymi. Byłam dziwnym dzieckiem, Vaughan. W gazecie czytałam swój horoskop, a potem przechodziłam szybko do stron ekonomicznych, żeby sprawdzić aktualny kurs amerykańskiego dolara. Ekonomia zawsze mnie fascynowała.

- Ale...? - spytał, ponieważ niewątpliwie było jakieś „ale”.

- Kiedy dostałam obecną pracę, traktowałam ją tylko jako pierwszy krok we właściwym kierunku - jako okazję do

wzbogacenia dorobku... i do spłacenia rat za samochód! - dodała z cierpkim uśmiechem. - Lecz nigdy nie sądziłam, że ją polubię.

- A jednak polubiłaś. - To było stwierdzenie, nie pytanie.

- Bardzo. Ojciec zżyma się za każdym razem, gdy czyta w sobotę moje artykuły. Powtarza wciąż, że nie mieści mu się w głowie, by córka szanowanego korespondenta politycznego mogła zniżyć się do pisania takich śmieci.

- Mnie się podobają - zaryzykował.

- Mnie także - i właśnie na tym polega kłopot - powiedziała Amelia, mieszając energicznie czekoladę w kubku. - Nigdy nie myślałam o tym jako o czymś stałym. To miało być jedynie zastępstwo na czas urlopu macierzyńskiego.

- Wobec tego co zmieniło się w ciągu ostatnich sześciu miesięcy?

- Lubię to, co robię. - Po raz pierwszy od wyjścia na balkon spojrzała na Masona. - A nawet uwielbiam.

- Więc w czym problem?

Nie odpowiedziała. Vaughan uczynił to za nią:

- Jeśli dasz im, czego chcą, dostaniesz stały etat, a może nawet przeniesienie do działu ekonomicznego?

Milczenie Amelii potwierdziło jego domysł.

- Więc czemu tego nie robisz? Masz dość materiału na wystrzałowy artykuł.

- Bo umawialiśmy się inaczej. Nie miałam pisać artykułu na temat twoich interesów - tylko pod tym warunkiem zabrałaś mnie ze sobą. To nie byłoby z mojej strony w porządku.

- Nie po raz pierwszy zostałam wrobiony przez gazetę. Jakoś bym to przeżył. - Wpatrzył się w nią z namysłem zmrużonymi oczami. - Nie oszukujmy się, że powstrzymuje cię jakaś wrodzona uczciwość. Wiadomo, że dziennikarze jej nie mają. Gdyby naprawdę zależało ci na pracy w dziale



ekonomicznym, ogłosiłabyś wiadomość o kontrakcie na budowę silników. Lecz nie zrobiłaś tego i musisz zapytać samą siebie, dlaczego.

- Nie chcę już pracować w dziale ekonomicznym - odrzekła z wahaniem. - Gdy pojawiła się taka szansa, uświadomiłam sobie, że kocham to, co teraz robię. Moje artykuły, mimo że wydają się błahe, pozostają interesujące mimo upływu czasu. Natomiast gdybym pisała reportaże gospodarcze, już nazajutrz traciłyby aktualność. I wciąż musiałabym ścigać następny temat, wbijając ludziom nóż w plecy i żywiąc się ich nieszczęściami.

- Wygląda więc, że już podjęłaś decyzję - zasugerował Vaughan.

- Tylko że to nie takie proste. Jestem jedynie na zastępstwie i jeżeli nie spełnię żądań naczelnego, stracę zajęcie, które tak kocham. - Uśmiechnęła się blado. - Niemowlęciu wyrosły już zęby.

Zapatrzyła się, w zamyśleniu patrząc w dół, na kelnerów rozkładających czyste śnieżnobiałe obrusy do jutrzejszego śniadania.

- Poza tym w jednym się mylisz - dodała. - Dziennikarze bywają uczciwi, Vaughan. A przynajmniej jedna dziennikarka.

Oczekiwała, że przeprosi ją i wycofa się ze swego krzywdzącego uogólnienia. On jednak upił łyk brandy i powiedział tylko:

- No cóż, przekonamy się.

Kiedy Amelia stawiała kubek na stoliku, jej płaszcz kąpielowy nieco się rozchylił. Poprawiła go natychmiast, ale w tym ułamku sekundy niemal dosłownie poczuła na swym odsłoniętym ciele palące spojrzenie Vaughana.

- Lepiej już pójdę.

Wstała zakłopotana; Vaughan również się podniósł. Przeszła przez pokój, który znów wydał jej się obcy - wciąż

wypełniał go męski zapach, a łóżko wyglądało na szersze od jej własnego. Gdy zmagala się z nieznanym zamkiem u drzwi, Mason pomógł jej, przy czym ich palce się zetknęły. Dziewczynie zaparło dech w piersi. Musi natychmiast stąd wyjść, wydostać się spod przemożnego wpływu tego mężczyzny. Lecz mimo że zamek już ustąpił i droga ucieczki była wolna, Amelia nie mogła się ruszyć, obezwładniona pożądaniem, jakie odczuwała.

W końcu podniosła wzrok na Vaughana i ujrzała w jego oczach lustrzane odbicie własnej żądz. Wiedziała, że jest podniecony, i na równi ekscytowało ją to i przerażało. Lecz jeszcze bardziej przerażała ją siła, z jaką pragnęła Vaughana - pragnęła, aby wziął ją w ramiona i pocałunkiem ukoił jej udręczony umysł. Jakże łatwo byłoby przekroczyć granicę, którą sobie wyznaczyła, i znów pozwolić, by jej serce zapanowało nad głową, a uczucia nad rozwagą.

Znów.

Wspomnienie ordynarnej zdrady Taylora było niczym policzek - i otrzeźwiło ją. Wiedziała, że musi wyjść, odzyskać spokój i przypomnieć sobie przeżyty ból, aby uchronić się przed kolejnym.

- Dobranoc, Vaughan.

Starala się powiedzieć to chłodno i z dystansem, ale on przysunął się do niej. Poczula na twarzy jego oddech i ogarnął ją płomień.

Vaughan musnął wargami jej policzek, a potem zaczął ją całować. Poczula w ustach jego język i lekki smak brandy; rozkoszowała się tym powolnym, namiętym pocałunkiem. Całe jej ciało wypełniało pragnienie. Vaughan jedną ręką objął ją, a drugą dłoń zanurzył we włosach i - wciąż ją całując - przesunął po jej szyi, karku i plecach. Wszystko działo się tak wolno, że Amelia miała mnóstwo czasu, by to przerwać -

tylko że wolałaby raczej umrzeć, niż to zrobić. Pragnęła tego mężczyzny w pierwotny, głęboki, nieodparty sposób.

Vaughan wsunął dłoń pod szlafrok Amelii i zaczął pieścić jej piersi, jednocześnie drugą ręką przyciągając ją do siebie. Jej ciało lgnęło do niego. Wystarczył jeden pocałunek, błysk namiętności i obietnicy w oczach, a już chciała więcej. Czemu więc, zapytała sama siebie, odsunęła się i zakończyła tę pieśczętę, mimo że jej ciało rozpaczliwie domagało się zaspokojenia?

- Nie możemy tego robić - rzekła z wysiłkiem, nie mając odwagi spojrzeć mu w oczy.

- Niemal już to zrobiliśmy - zauważył, wciąż obejmując ją jedną ręką.

Nadal czuła jego podniecenie i prąd pożądania przebiegający jej własne ciało. I wiedziała, że on to widzi - jej błyszczące oczy, przyśpieszony oddech i rumieńce pożądania na policzkach, które przeczyły słowom.

- Pamiętasz, że nie mieszasz interesów z przyjemnością? - powiedziała.

- To moja zasada i nie musisz się do niej stosować - odparł.

Przesunął palcem po jej ustach, wciąż jeszcze nabrzmiąłych od jego pocałunku. Pragnęła mu ulec, rozchylić wargi i podjąć ten rozkoszny flirt, ale musiała mieć się na baczności - zbyt daleko by ją to zaprowadziło.

- Ale zasada jest rozsądna - rzekła ze słabym uśmiechem - i zamierzam się jej trzymać.

- W takim razie co to było przed chwilą?

- Tylko pocałunek... pocałunek na dobranoc.

- Tylko pocałunek? - powtórzył. - Czy całujesz się w ten sposób z wszystkimi, o których piszesz?

- Oczywiście, że nie - odrzekła z zakłopotaniem. Jednak łatwiej było kłamać, niż pozwolić, aby Vaughan dostrzegł, że

najwyższym wysiłkiem woli walczy z pragnieniem przytulenia się do niego. - Tak jest po prostu bezpieczniej.

- Bezpieczniej?

- Owszem - rzuciła bardziej zdecydowanie, zła na siebie, że to jedno słowo ujawniło przed nim wszystkie jej lęki. - Bezpieczniej niż zrobienie pod wpływem chwilowego impulsu czegoś, czego jutro rano z pewnością oboje byśmy żałowali. Nie mogę być twoją kochanką przez noc czy tydzień, wiedząc, że potem to się skończy.

- Jesteś przekonana, że się skończy? - Znowu podszedł bliżej, nachylił się, jakby chciał znów ją pocałować, i oparł ręce o ścianę po obu stronach jej głowy, zamykając dziewczynę niczym w pułapce.

Nie była wcale pewna, czy chce z niej uciec.

- Wiem, że mnie pragniesz, Vaughan, a ja pragnę ciebie. Ale... - przerwała, po czym cisnęła w niego ostatnim argumentem - ale wiem, że to się skończy, ponieważ jesteś Vaughanem Masonem.

Opuścił ręce i była już wolna.

- Ponieważ mam określoną reputację? - zapytał.

- Nie. Ponieważ zetknęłam się już wcześniej z człowiekiem twojego pokroju.

- Mojego pokroju?

- Tak. Z człowiekiem, który z łatwością przyciąga do siebie kobiety, by potem równie łatwo je porzucić.

- I kto teraz czyni krzywdzące uogólnienia? - rzekł. - Czy musisz zaangażować się uczuciowo, zanim się z kimś prześpisz?

- Vaughan, ja po prostu wiem, że to nie potrwa długo - i ty z pewnością też jesteś tego świadomy. A nie mogę pozwolić sobie na związek z mężczyzną, który prędzej czy później mnie zrani.

- Sądzisz, że poznałaś mnie na wylot, bo przeczytałaś moją notkę biograficzną? No więc dowiedz się, że nie jestem jakimś naćpanym gwiazdorem pop z nadmiernie wybujałym ego.

Uderzyły ją jego brutalne słowa - i fakt, że wie o niej tak dużo.

- Skąd... - Głos uwiązał jej w krtani. - Skąd o tym wiesz?

- Bo potrafię cię przejrzeć, Amelio. Nie mam zamiaru zmuszać cię do zrobienia czegoś, czego nie chcesz. Ale kiedy będziesz leżała sama w łóżku i wpatrywała się w sufit, po prostu zastanów się nad tym, że każdy mężczyzna, do którego coś czujesz i którego pożądasz, może pewnego dnia cię skrzywdzić. Więc jeżeli szukasz niezawodnych gwarancji przeciwko cierpieniu serca, pożegnaj się na zawsze z namiętnością.

Nawet teraz jego płomienny wzrok zdawał się przepalać na wylot jej szlafrok, który zaciskała drżącymi rękami. Spojrzenie Vaughana było tak śmiałe, że niemal poczuła znów jego dłonie na swych piersiach. Wiedziała jedno - musi stąd natychmiast wyjść.

Szarpnęła drzwi, wybiegła na korytarz i odetchnęła dopiero wtedy, gdy znalazła się bezpieczna w swoim pokoju. Jej ciało płonęło z niezaspokojenia, a uczucia zostały zranione brutalnymi słowami - lecz, do diabła, musiała przyznać, że miał rację.

Leżała potem w łóżku, świadoma, że dzieli ją od Vaughana tylko cienka ściana hotelowego pokoju. Przepełniona pożądaniem, które zdecydowała się stłumić w imię rozsądku, rozmyślała z przerażeniem o życiu, które ją czekało.

Życiu bez namiętności.

Bezpiecznym życiu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dzień dobry - powiedziała Amelia głośno do Vaughana, który zmierzał do swego stolika na śniadanie.

Powtórzyła z uśmiechem powitanie, ale usiadł bez słowa i skinął na kelnera, aby nalał mu kawę.

Amelia była zdecydowana puścić w niepamięć wczorajsze zdarzenie i powrócić do zwykłego tonu, lecz Mason najwyraźniej nie miał ochoty na rozmowę. Rozłożył gazetę i z nadąsaną, ponurą miną zagłębił się w lekturę.

- Dobrze spałeś? - spróbowała raz jeszcze, gotowa w ostateczności wyrwać mu przekłety dziennik z rąk.

- Nie. - Ciemnoniebieskie oczy wpatrywały się w nią przez chwilę. - Chcesz powiedzieć, że ty spałaś dobrze?

- Właściwie tak - skłamała.

W rzeczywistości przewracała się przez całą noc w pościeli, żałując swej głupiej lekkomyślności i śmiałości, a jednocześnie przeklinając samą siebie, że nie zdobyła się na więcej odwagi.

Jego wczorajsze słowa dotknęły ją do żywego. Rozmyślała o nich w nocy bez końca, wiedząc zarazem, że wystarczy, by Vaughan kiwnął palcem, a pobiegnie do niego i znajdzie się nieodwołalnie w jego łóżku.

- Vaughan, proszę! - Mówiła w dalszym ciągu do sportowych stron gazety. - Słuchaj, jeżeli chodzi ci o wczorajszy wieczór... jeżeli to ma wpłynąć na nasze relacje zawodowe...

Wstrzymała oddech, gdy odłożył gazetę i spojrzał na nią chmurnym wzrokiem.

- Amelio, po zastanowieniu dochodzę do wniosku, że wypowiedziałaś wczoraj nader słuszną uwagę. Może ludzie istotnie powinni poznać się nawzajem, zanim się ze sobą prześpią. I może powinni też wiedzieć, że jeśli ktoś przychodzi na śniadanie, nie świergoląc radośnie jak

skowronek, to niekoniecznie oznacza, że jest załamany, bo nie użył sobie w nocy w łóżku. Być może po prostu, zanim rozpocznie głęboką i ważką rozmowę, chce spokojnie przyswoić przynajmniej kilka mikrogramów kofeiny.

- Nie użył sobie w łóżku? - powtórzyła Amelia zakłopotana, lecz w pełni przekonana o swojej racji - o tym, że ten rzekomo opanowany Vaughan Mason w istocie jest mocno poirytowany, ponieważ w przeciwieństwie do większości kobiet nie poddała się jego niezaprzeczalnemu urokowi. - Mężczyzna, który nazywa to „używaniem sobie w łóżku”, doprawdy nie jest facetem, z jakim chciałabym je dzielić.

- A kobieta określająca seks słówkiem „to” najwyraźniej nie wie, czym jest dobra zabawa.

- Czyli twoim zdaniem jestem oziębła, tak? - Poznała z lekkiego drgnienia brwi Vaughana, że trochę go zaszokowała, toteż zaatakowała mocniej, jak nauczyły ją lata uprawiania zawodu dziennikarki: - Więc uważasz, że nie lubię seksu, ponieważ nie zechciałam przespać się z tobą i dołączyć do licznego grona zdobytczy? Właśnie tak sądzi twoje nadwrażliwe męskie ego?

Vaughana teraz już wyraźnie zakłopotowała jej śmiałość; stracił dotychczasowe opanowanie.

- Posłuchaj, Amelio, zapomnijmy o początku tej rozmowy i zacznijmy jeszcze raz - poprosił.

Delektowała się przez chwilę swoim triumfem, po czym ustąpiła.

- Dzień dobry, Vaughanie.

- Dzień dobry, Amelio. Czy dobrze spałaś?

- Właściwie nie, a ty?

- Fatalnie - pozwolił sobie na drobne kłamstewko. - Słuchaj, czy uznasz, że cię unikam, jeśli dziś rano zostawię cię samą, a po południu porozmawiam w cztery oczy z panem Chengiem?

- Oczywiście, że nie - odparła, wzruszając ramionami. - Mam mnóstwo roboty, a poza tym nie jestem dzieckiem, które musisz bez przerwy zabawiać.

- Moglibyśmy spotkać się na lunchu... - Skrzywił się lekko, zanim jeszcze dokończył zdanie.

- Tylko że...? - rzuciła domyślnie.

- Przypomniałem sobie właśnie, że mam się z kimś spotkać. - Wahał się przez dłuższą chwilę, czy mówić dalej. - Właściwie mogłabyś pójść ze mną, pod warunkiem, że zachowasz dla siebie to, co usłyszysz.

- To się rozumie samo przez się - odrzekła. Była naprawdę zaciekawiona, zwłaszcza że po raz pierwszy widziała Vaughana tak niepewnego i niezdecydowanego.

- Mam spotkanie z dyrektorem szpitala dziecięcego - powiedział z lekkim grymasem, jakby żałował, że w ogóle to mówi. - Co roku przekazuję im niewielką dotację.

- Tak niewielką, że zapraszają cię na lunch, ilekroć jesteś w Melbourne?

- No dobrze, więc znaczną dotację - przyznał niechętnie. - Rzecz w tym, że dyrektor Sam Marcus nalega, żebym ujawnił publicznie moją pomoc.

- Więc zrób tak - poradziła Amelia rzeczowym tonem. - W twojej obecnej sytuacji z pewnością nie zaszkodzi odrobina pozytywnej reklamy.

Prawie wszystkie sławy, z którymi przeprowadzałam wywiady, co i raz robią obchód szpitalnych oddziałów dziecięcych, żeby poprawić swój wizerunek w mediach.

- Ale ja nie jestem żadną sławą, żadnym gwiazdorem pop - ' zaoponował. - Jestem zwyczajnym facetem. Posłuchaj, Amelio, robię to, bo chcę. Po prostu dla siebie. I tak właśnie powiem dziś Samowi.

Amelia nie była do końca przekonana. Słyszała już zbyt wielu sławnych ludzi utrzymujących, że ich wyrachowana



działalność dobroczynna jest spontanicznym gestem. Ostatecznie rzecz sprowadzała się do tego, że szpitale potrzebowały pieniędzy, Vaughan zaś potrzebował pozytywnej reklamy - tak więc obie strony na tym korzystały.

- Skoro zależy ci na utrzymaniu tego w sekrecie, czemu zapraszasz mnie, dziennikarkę? - zapytała cynicznie.

- Nie owijasz niczego w bawełnę, prawda? - rzucił Mason z nieco wymuszonym uśmiechem.

- Pamiętam po prostu, co powiedziałaś o zyskaniu pełniejszego obrazu. Po za tym sądzę, że szpitalowi przyda się poparcie obiecującej żurnalistki.

Nadzwyczaj hojna dotacja byłaby lepszym określeniem, uznała Amelia, wchodząc do wytwornej restauracji. Niewielkie datki z pewnością nie zasłużyłyby na taki pięciogwiazdkowy rewanż.

Rzuciła okiem na stół, przy którym siedział Vaughan ze swym towarzyszem, i nachmurzyła się. Mason powiedział, żeby przyszła o pierwszej po południu. Zjawiała się nawet pięć minut wcześniej, tymczasem obaj mężczyźni pili już końcową kawę.

Vaughan wstał na jej powitanie i przedstawił ją Samowi.

- Przepraszam, ale wynikły nieprzewidziane okoliczności i musieliśmy przesunąć termin - powiedział.

- Właściwie to moja wina - odezwał się Marcus bez cienia skruchy. - Mam po południu umówione spotkanie, więc będę już uciekał.

- Słusznie, skoro już dostałeś to, czego chciałeś - rzucił Mason nieoczekiwanie oschłym tonem.

- To dla dzieciaków, pamiętaj - odparł z szerokim uśmiechem Sam, po czym zwrócił się do Amelii: - Miło mi było panią poznać, panno Jacobs. Mam nadzieję, że spotkamy się w czwartek na aukcji dobroczynnej?

Amelia spostrzegła, że Vaughan nieznacznie daje jej wzrokiem znak, by zaprzeczyła, ale spytała:

- Czy to zaproszenie?

- Naturalnie - rozpromienił się Sam. - Przyda się nam każda reklama. Och, zanim zapomnę... - zwrócił się do Vaughana. - Czy masz bilety, które mi obiecałeś?

Mason wyjął z aktówki sztywną białą kopertę i wręczył ją dyrektorowi, który natychmiast pożegnał się i ruszył do drzwi.

- No cóż, to było nadzwyczaj pouczające - rzekła Amelia zgryźliwie. - Ogromnie skorzystałam z tego lunchu.

- Przekłety domokrążca - rzucił Vaughan w ślad za wychodzącym Marcusem.

Amelia była coraz bardziej zaintrygowana. Czuła się, jakby wpadła na koniec jakiegoś ciekawego filmu i straciła najważniejszą część.

- Co było w tej kopercie? - zapytała, ale Vaughan nie raczył odpowiedzieć, tylko zaproponował:

- Zamów sobie coś do jedzenia.

- Właściwie nie jestem głodna. Wlokłam się tu przez całe miasto, żeby czegoś się o tobie dowiedzieć i lepiej cię poznać, tymczasem łatwiej jest wyrywać zęby bez znieczulenia niż cokolwiek od ciebie wydobyć.

W rzeczywistości była zirytowana, gdyż walczyły w niej sprzeczne uczucia. Z jednej strony istotnie pragnęła lepiej poznać Vaughana i zdobyć informacje przydatne do napisania artykułu; z drugiej jednak przerażała ją perspektywa pozostania z nim znów sam na sam. Wolałaby spędzić ten dzień samotnie na lizaniu ran i próbach pozbierania myśli. Poradziłaby sobie jakoś z biznesowym lunchem, natomiast kilka godzin wyłącznie z Vaughanem - to było już za wiele dla jej pogmatwanych emocji.

- Daj spokój, zjedz coś - nalegał. - Moglibyśmy zamówić na dwoje talerz serów.

I wyraźnie zadowolony ze swojego wyboru, przywołał kelnera, nie czekając na zdanie towarzyszki.

- Skąd wiesz, czy nie mam ostrej nietolerancji na laktozę i mogę skonać na sam widok sera - powiedziała naburmuszona.

- A masz?

- Nie, ale nie w tym rzecz.

- Wobec tego może napiłabyś się wina - zaproponował. - Czy po tym także grozi ci pokrzywka?

- Wystarczy mi woda.

- Więc co już o mnie napisałaś? - zapytał po chwili milczenia.

Wzdrygnęła się na tak bezpośrednie pytanie. Problem w tym, że nie wyszła nawet poza pierwszy akapit, ponieważ przez cały ranek nieustannie wracała myślami do odurzającej rozkoszy bycia w ramionach Vaughana. A chociaż pragnęła nakreślić w artykule jego intymny portret, o tym nie mogła przecież napisać.

- Posłuchaj, Vaughan - jęknęła. - Musisz mi dać chociaż strzęp informacji. Co z tą czwartkową aukcją na cele dobroczynne?

- Ja będę ją prowadził - rzekł z ciężkim westchnieniem.

Amelia wybuchnęła śmiechem.

- Muszę to zobaczyć!

- Nie ma mowy, choćbym miał cię przywiązać do łóżka.

Jakkolwiek wzmianka o nich obojgu w łóżku była całkiem niewinna, przez chwilę poczuli się nieco speszeni.

- Ale zostałam zaproszona - powiedziała w końcu Amelia z uśmiechem. - I ani mi się śni zrezygnować. Na jaki cel jest ta aukcja? Szpitala dziecięcego?

- Właściwie organizuje ją oddział mukowiscydozy. Potrzebują pilnie jakiejś skomplikowanej aparatury, a ponieważ tegoroczny budżet szpitala jest już zamknięty, postanowili sami zdobyć pieniądze.

- A jaki jest w tym twój udział? Chyba nie pełnisz wyłącznie funkcji licytatora?

- Ofiarowałem dziesięciodniowe wakacje w luksusowym kurorcie na Fidżi, w tamtej kopercie były bilety. Wydawałoby się, że to wystarczy, ale Sam zmusił mnie, żebym stanął na estradzie z mikrofonem i zrobił z siebie kompletnego idiotę. I nigdy ci nie wybaczę, jeżeli w czwartek wieczorem skwitujesz choćby tylko uśmiechem moje wysiłki.

- Nie wierzę, że naprawdę tak się tym denerwujesz - zaśmiała się. - Z pewnością jesteś przyzwyczajony do publicznych występów.

- Nie denerwuję się - zaprzeczył, ale natychmiast przyznał: - Po prostu nie wyobrażam sobie siebie namawiającego publiczność, by głębiej sięgnęła do portfeli. Nie mam daru przekonywania.

Amelia wpatrzyła się w jego nieprzeniknioną, opanowaną twarz. Trudno było uwierzyć, że ubiegłej nocy wyrażała ona tak burzliwe uczucia, że spokojne oczy tego niezwykłego człowieka płonęły taką namiętnością.

- Jak on tego dokonał? - zapytał nieoczekiwanie Vaughan.  
- W jaki sposób Taylor Dean skłonił do uległości kobietę tak podejrzliwą i ostrożną jak Amelia Jacobs?

Była tak zamyślona, że pytanie całkowicie ją zaskoczyło. A więc rozmowa znów zeszła na tematy ściśle osobiste - i to dotyczące jej.

- Nie mam ochoty o tym mówić - ucięła.

- Ale ja mam. - Vaughan nachylił się nad stołem, aż ich kolana się zetknęły. - Nie mogę pojąć, że akurat ty straciłaś głowę dla gwiazdora pop. Bo przecież chyba nie zrobiłaś tego, żeby wyciągnąć od niego informacje?

- Nie - odparła, a Mason ujrzał w jej oczach zakłopotanie i wciąż żywy ból. - Wiem, że to zabrzmiało jeszcze bardziej

głupio, ale w istocie sędzę, że on mnie naprawdę pokochał. Pewnie trudno ci uwierzyć?

- Wcale nie - rzekł tonem, w którym nie było choćby cienia protekcjonalności czy lekceważenia. - Nietrudno uwierzyć, że ktoś mógł się w tobie zakochać na zabój. Czy możesz mi zdradzić, co między wami zaszło?

Zobaczył, że Amelia zeszywniała. Ryzykował, że ją zrani, ale powodowała nim nieposkromiona ciekawość. Jak ta ostrożna, sceptycznie nastawiona kobieta mogła poddać się wątpliwemu czarowi osobnika takiego jak Taylor?

- Dlaczego pytasz? - rzuciła, ale już знаła odpowiedź.

Wiedziała, że Vaughan pragnie zrozumieć, czemu wczoraj wycofała się z ich intymnej sytuacji. A być może odpowiadając mu, sama też to pojmie.

- Byłam umówiona z Taylorem na godzinny wywiad. Jednak towarzyszyła mu osobista asystentka, która wtrącała się, ilekroć zadałam jakieś bardziej dociekliwe pytanie, wykraczające poza ustaloną listę. Było to irytujące, ale tak często bywa podczas wywiadów. Tylko że nagle zdałam sobie sprawę, że Taylor również jest tym zirytowany. I w końcu ją wyprosił. Wydawało się, że naprawdę pragnie szczerze i uczciwie ze mną rozmawiać. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że właściwie chce dowiedzieć się czegoś o mnie.

- Jak długo się z nim spotykałaś?

- Zaledwie kilka miesięcy - odparła, wzruszając lekko ramionami. - Jednak zakochałam się w nim bez pamięci. Ale...

- odetchnęła głęboko, wciąż jeszcze czując wstyd i upokorzenie. - Ale on we mnie też. Ciągłe prosił, żebym przyjechała obejrzeć jego występ. Byłam wówczas bardzo zajęta, lecz pewnego dnia postanowiłam sprawić mu miłą niespodziankę. Wskoczyłam do samolotu i poleciałam do Brisbane, gdzie właśnie miał śpiewać. Asystentka próbowała powstrzymać mnie przed wejściem do jego pokoju

hotelowego... ale mimo to weszłam. Chyba nie muszę wyjaśniać, co zobaczyłam.

- Bardzo mi przykro.

- Taylorowi też było przykro. - Może powinna jednak wypić trochę wina. Wspomnienie było zbyt bolesne. - Prawdę mówiąc, był zrozpaczony. Myślę, że szczerze. Problem w tym, że przywykł do różnych przyjemności i nie umiał odmówić.

Przysięgał, że już nigdy mnie nie oszuka, i może nawet w to wierzył. Ale wtedy to już nie miało znaczenia.

- Nie dałaś mu drugiej szansy? Amelia potrząsnęła głową.

- Nie po tym, co się stało. Przypuszczam, że byłam pierwszą kobietą, która go rzuciła. Wciąż jeszcze wydzwania, przysyła kwiaty i usiłuje mnie przekonać, że się zmienił.

- A jeżeli to prawda?

- Za późno. - Ujrzała w oczach Vaughana powątpiewanie, które ją zirytowało. - Jak mogłabym kiedykolwiek jeszcze zaufać mu czy wybaczyć? To się już skończyło.

- Ale nadal coś do niego czujesz?

Och tak, czuła - wręcz dojmująco i boleśnie. Lecz nie do Taylora. Wyrwała go pamięci tak łatwo, jak nastolatka zrywa ze ściany plakat byłego idola. Nigdy nie potrafiłaby przebaczyć niewierności. Teraz przerażało ją uczucie do Vaughana - jedyne mężczyzny, który mógłby wśliznąć się do jej serca i łóżka, po to, aby za chwilę ją porzucić. Tego zaś już by po raz drugi nie zniosła.

- Nie jestem gwiazdą pop, Amelio - powiedział Mason łagodnym tonem, jakiego nigdy dotąd u niego nie słyszała, i ujął ją za rękę. - Jestem zwyczajnym facetem...

- Wiesz, że to nieprawda - rzekła. - Należymy do różnych światów i wszystko nas dzieli. Ja oczekuję od miłosego związku czegoś więcej niż ty.

Wpatrywał się w nią intensywnie, z drgającym mięśniem policzka. Poczowała mocniejszy nacisk jego kolan.

- To znaczy? - zapytał.

- Bezpieczeństwa - odparła. - I mnóstwa innych rzeczy, jakkolwiek banalnie zabrzmiały: małżeństwa, dzieci, partnerstwa i wzajemnego zaufania. Oczekuję bardzo wiele, Vaughan.

To było tak, jakby przekłuła balon. Całe erotyczne napięcie między nimi prysło, a napór kolan Vaughana zelżał. Mężczyzna obdarzył ją wymuszonym uśmiechem.

- I zasługujesz na to wszystko - powiedział. Znowu był całkowicie opanowany, a zarazem jakby zupełnie jej obcy. - Nie zgódź się nigdy na nic mniej.

- Nie zgodzę się...

W oczach Amelii zakręciły się gorące łzy. Nie pozwolił im mu zobaczyć! Uciekła do umywalni i wpatrując się w lustro, wyrzucała sobie w duchu naiwność nadziei, że Vaughan mógłby podzielić jej najskrytsze marzenia.

Ścigaj je - powiedział jej w istocie - ale nie ze mną.

Gdy poprawiła już rozmazany makijaż i wracała do stolika, raptem jej umysł znów wszedł na wysokie obroty. Zobaczyła znajomego mężczyznę, który opuszczał restaurację z pochyloną głową i postawionym kołnierzem, jakby nie chciał, by go rozpoznano.

- Wszystko w porządku? - zapytał Vaughan z troską, dostrzegając jej zmieszanie, gdy usiadła znów przy stoliku. - Bo wyglądasz, jakbyś przed chwilą zobaczyła ducha.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Co, u diabła, Carter robił w tej restauracji? Dodzwoniła się do Paula dopiero po niemal dwóch dobach bezskutecznego nagrywania się na jego automatyczną sekretarkę.

- Nie mam pojęcia - westchnął naczelny.

- Może był głodny.

- Przestań kręcić, Paul. Oboje wiemy, że on żywi się tylko ludzkim nieszczęściem.

Irytację Amelii zwiększały dochodzące z parteru odgłosy gorączkowej krzątaniny, świadczące o tym, iż jej i Vaughana pojęcia o zapowiedzianym małym nieoficjalnym cocktail party zdecydowanie się różnią. Ilekroć schodziła do holu, widziała hotelową służbę znoszącą bukiety kwiatów i stosy rozmaitych pudeł. Nawet Vaughan wstąpił do salonu kosmetycznego - zapewne aby go ogolono, zrobiono pielęgnację twarzy i manikiur.

- Paul - rzuciła ostro w słuchawkę, rezygnując ze zwykłej ostrożności i ryzykując swą karierę - czemu Carter nie podszedł i nie przedstawił się?

Muszę wiedzieć, co się tu dzieje i czemu wężycie wokół Vaughana.

- Wcale nie musisz - odparł stanowczo. - Rób po prostu swoje, a resztę zostaw mnie. Ugłaskaj Masona i wyciągnij z niego, ile się tylko da.

- Na litość boską, Paul, ja przygotowuję o nim artykuł, a nie akt oskarżenia!

- Carter powiedział, że w restauracji rozmawialiście całkiem czule - rzekł i nie zważając na jej gwałtowny protest zapytał: - O czym?

- O niczym, co by cię zainteresowało - to znaczy o mnie.

Odłożyła słuchawkę drżącą ręką. Zaczynała jej świtać okropna prawda. Rzekoma okazja zawodowa nie spadła jej z nieba, lecz została starannie ukartowana. Carter nie poleciał



wtedy wcale do Canberry relacjonować nadchodzące wybory, tylko celowo zniknął, aby ona mogła przeprowadzić wywiad.

Gdy bezskutecznie usiłowała doszukać się w tym wszystkim jakiegoś sensu, zadzwonił Mason.

- W salonie kosmetycznym pytają, kiedy do nich zejdiesz?

- Och! - wykrzyknęła. Myśl o poddaniu się zabiegom kosmetycznym, zanim stawi czoło zimnym spojrzeniom śmietanki towarzyskiej Melbourne, była kusząca, lecz Amelii nie stać było na taki wydatek, Paul zaś z pewnością nie uznałby tego za niezbędne koszty. - Właśnie zamierzałam się wykąpać, a po latach praktyki sama potrafię nałożyć sobie makijaż.

- Rozumiem - rzucił. - Pomyślałem po prostu, że szkoda zmarnować okazję, skoro ta usługa jest wliczona w rachunek za pokój.

- Ach, tak? - powiedziała zachwycona, starając się, by zabrzmiało to nonszalancko. - W takim razie rzeczywiście szkoda, żeby się zmarnowała. Powiedz, że zaraz zejdę.

Spotkała Vaughana, gdy w płaszczu kąpielowym wychodził z salonu kosmetycznego.

- Czy masz jakieś plany na dzisiejsze popołudnie? - spytała go. - Coś, w czym powinnam...?

- Nie - odrzekł z uśmiechem. - Weź sobie wolne. Należy ci się odpoczynek.

Pewnie, pomyślała szelmowsko, postanawiając skorzystać ze wszystkich zabiegów kosmetycznych.

Wychodząc po dwóch godzinach najrozmaitszych masaży, okładów błotnych, oczyszczenia skóry, maseczek oraz manikiuru, doszła do wniosku, że ktoś, kto powiedział, że pieniądze nie dają szczęścia, z pewnością nie był w tutejszym salonie kosmetycznym. Czując się tak wspaniale, że idąc korytarzem do swego pokoju, uśmiechnęła się do

nadchodzącej z przeciwka olśniewająco pięknej kobiety b dość jednak udreżonym wyglądzie. Lecz tamta nie odwzajemniła uśmiechu, tylko szybko minęła ją, unikając jej wzroku.

Dopiero w pokoju uśmiech spęłzył z twarzy Amelii, gdy uświadomiła sobie, że kobieta wychodziła niewątpliwie z apartamentu Vaughana.

Pieniądze istotnie dają szczęście.

Dwie rozkoszne godziny, spędzone w salonie kosmetycznym, nie były wliczone w rachunek.

Mason zapłacił za nie i w ten sposób celowo się jej pozbył.

Siedziała owinięta w płaszcz kąpielowy i wpatrywała się przed siebie pustym wzrokiem. Jak mogła kiedykolwiek żywić nadzieję, że człowiek pokroju Vaughana może się naprawdę zmienić i - co jeszcze bardziej żalosne - że to właśnie ona go do tego skłoni? Minęła godzina, nim spojrzała na zegarek.

Powinna się przygotować do wyjścia na aukcję!

W tej samej chwili usłyszała natarczywe stukanie do drzwi. Zrzuciła szlafrok i błyskawicznie wskoczyła w liliową sukienkę na ramiączkach, do której powinna właściwie nałożyć biustonosz.

- Możesz mi to przyszyć? - zapytał Vaughan wpadając do pokoju w ciemnografitowym garniturze, olśniewająco białej koszuli i niezawiazanym ciemnoszarym jedwabnym krawacie przy rozpiętym kołnierzyku. - Zgubiłem górny guzik.

- Proszę. - Wręczyła mu ze słodkim uśmiechem hotelowy minizestaw do szycia.

Jeśli chce, żeby mu pomogła, powinien ją odpowiednio poprosić.

- Amelio - spróbował ponownie. - Czy byłabyś tak dobra i przyszyła mi guzik? Proszę - dodał, widząc, że nie poruszyła się.

- Skoro tak miło prosisz...

Znalazła odpowiedni guzik oraz igłę z nawleczoną już nitką i sięgnęła do kołnierzyka koszuli. Vaughan stał tak blisko, a jego usta były zaledwie na odległość oddechu...

- Co robiłeś, kiedy byłam u kosmetyczki? - zapytała i zeszywniała lekko, gdy usłyszała w odpowiedzi kłamstwo.

- Spałem.

Miał tak cudownie gładką skórę. Przyszywała guzik drżącymi rękami, wiedząc, że odtąd ta prosta czynność zawsze już będzie przywodzić jej na pamięć ową upajającą chwilę bliskości tego mężczyzny.

Jak łatwo byłoby poddać się i pozwolić sobie na rozkosz choćby jednej jedynej spędzonej z nim nocy.

- Zrobione - oznajmiła.

Odstąpiła o krok, zatrzasnąwszy sobie drzwi do urzeczywistnienia tych marzeń.

Podziękował jej skinieniem głowy i z niewzruszonym spokojem zawiązał krawat. Amelia, znacznie mniej opanowana, zniknęła w łazience. Umalowała usta i włożyła nieprawdopodobnie wysokie szpilki, po czym przejrzała się w lustrze. Efekt był niemal zadowalający. Brakowało jedynie biustonosza, ale nie zdecydowała się wyjąć go z walizki w obecności Vaughana. Poprawiła więc tylko dość głęboki dekolt i spryskała się odrobiną perfum.

- Możemy już iść? - zapytała, wychodząc z łazienki. Wzięła małą wieczorową torebkę, celowo nie patrząc w stronę Masona, lecz wewnątrz cała płonęła. Po raz pierwszy od tamtego namiętnego pocałunku byli sami w sypialni i wiedziała, że Vaughan też o tym myśli - ujrzała to w jego wzroku, który odważyła się w końcu napotkać w lustrze, kiedy poprawiała włosy.

- Wyglądasz... - Vaughan zamilkł na chwilę i przełknął ślinę. - Wyglądasz cudownie.

Zawsze tak wyglądała, uświadomił sobie. Lecz dzisiejszego wieczoru, pomimo błyszczących kolczyków i starannie wymodelowanej fryzury, znów przypominała tę kobietę, która tak nieoczekiwanie wtargnęła do jego gabinetu - i do jego życia.

Spojrzał w ogromne oczy w drobnej twarzy, wokół której wiły się pukle włosów, i nagle uświadomił sobie, na czym polega ta różnica. Zamiast oficjalnego szarego zakietu miała na sobie sukienkę przypominającą liliową bluzeczkę, w którą była wtedy ubrana, odsłaniającą perłowe ramiona i cudowne kobiece ciało.

Widział w lustrze, jak przy oddechu jej piersi wznoszą się i opadają. Już wcześniej jej pragnął, lecz teraz pożądanie wypełniało go bez reszty. Z przejmującą wyrazistością przypomniał sobie smak jej ust, kształt piersi pod swoją dłonią.

- Powinniśmy już zejść na dół - powiedziała Amelia lekko zdyszany głosem, wciąż odwrócona do niego plecami. Vaughan na moment dotknął ustami jej gładkiego ramienia, wdychając słodki zapach jej ciała.

To był tylko przelotny pocałunek, myślała, gdy oboje zjeżdżali już windą. A jednak wiedziała, że Vaughan nie powinien był tego zrobić. Czowała się, jakby tym osobliwym, erotycznym, niemal władczym gestem naznaczył ją, jakby pozostawił na jej ciele niewidzialny znak posiadacza.

Nie była pewna, co jest gorsze - stawianie czoła seksualnemu napięciu, stale podskórnie obecnemu między nimi, czy też bezpieczeństwo uprzejmego, niekiedy przyjacielskiego dystansu, z jakim traktował ją od czasu lunchu.

Jak dziennikarkę, którą przecież jest.

Tak było aż do dzisiejszego wieczoru. Dziś po raz pierwszy złamał ustalone reguły, przez co poczuła się jak

pionek, poruszany zgodnie z wolą Vaughana według tylko jemu znanych zasad.

- Oto przedmioty przeznaczone na aukcję. - Podszedł do nich Sam, wyraźnie zachwycony obecnością Masona. - Zaś najwspanialszym z nich są ofiarowane przez ciebie bilety na bajeczny urlop. Mam nadzieję, że jako licytator będziesz bezwstydnie windował dla nas ceny.

Vaughan nawet nie raczył odpowiedzieć. Uśmiechnął się szeroko do jakichś pozdrawiających go ludzi i podał Amelii kieliszek szampana, lecz lekki grymas na jego twarzy dał jej poznać, że w gruncie rzeczy jest dość spięty. Ten grymas, przeznaczony wyłącznie dla niej, uczynił Amelię poniekąd jego współpracowniczką. Jakby naprawdę stanowili parę...

- Jak ci idzie pisanie? - zapytał.

- Dobrze - odpowiedziała.

Istotnie, seksualna frustracja podziałała przynajmniej cudownie na jej pracę. Dała niejako Amelii prawo, by całkowicie skupić się na pisaniu o człowieku, z którego w realnym życiu zrezygnowała. Zamierzony przez nią intymny portret Masona nabierał żywego kształtu. Udało jej się uchwycić błyski cierpkiego dowcipu Vaughana, łagodzącego jego najgwałtowniejsze nawet wybuchy, ukazać w działaniu jego żywy, błyskotliwy umysł oraz przedstawić łagodniejszą stronę osobowości tego bezwzględego biznesmena, zwykle starannie przez niego skrywaną. I zdoła chyba zainteresować czytelników tą tajemniczą postacią bez uciekania się do wulgarnych plotek. W tym punkcie będzie nieugięta, nawet gdyby miała zaryzykować swą karierę zawodową. Jeśli nie spodoba się to Paulowi, poszuka innego wydawcy.

Vaughan nie zrobił niczego złego; to nie jego wina, że się w nim zakochała.

- Boże, jak ja nienawidzę takich imprez - westchnął później, kiedy Amelia pozdrowiła już więcej kobiet, niż

mogłaby spamiętać, i wymieniła uściski dłoni z niekończącym się szeregiem rumianolicnych biznesmenów. - Mogliby sami poprowadzić tę cholerną licytację.

Wbrew swym słowom Vaughan z uwagą przysłuchiwał się nawet najbardziej nudnym rozmowom i śmiał się z najokropniejszych dowcipów. Jednakże, uświadomiła sobie Amelia, przez cały czas pozostał sobą i ani przez chwilę nie robił wrażenia hipokryty.

- Cel jest zacny - przypomniała mu. - Jak stale powtarza Sam, pomyśl o tych dzieciakach.

I naprawdę uważam, że powinieneś pozwolić mi to wykorzystać.

- Nie... - zaczął, ale Amelia nie dała sobie przerwać. Po dwóch kieliszkach koktajlu i wieczorze spędzonym w towarzystwie tego niezwykłego człowieka gotowa była naprawiać cały świat.

- Nawet przy najlepszej woli wszystkich gości ta aukcja nie umożliwi zakupu potrzebnego sprzętu. Rozmawiałam z Samem. Z pewnością odrobina reklamy nie zaszkodzi wam obydwu. Sam uważa, że niewielka wzmianka w gazecie mogłaby potroić dzisiejsze wpływy.

- Niewielka wzmianka...? - zawahał się Vaughan. Jedną dłonią ścisnął jej nagie ramię, a w drugiej trzymał szklankę. - Może krótki opis niezbędnej aparatury?

- Załatwione! - odparła, notując to sobie w duchu. Doskonale uwieńczenie doskonałego artykułu. Wywinęła się z jego uchwytu i rzuciła: - Nie denerwuj się tak, na miłość boską.

- Nie denerwuję się - syknął.

Marcus już rozgrzewał publiczność, przypominając o celu aukcji, a jednocześnie zachęcając do częstowania się drinkami - w nadziei że kilka koktajli szerzej otworzy portfele. Vaughan stał nieruchomo obok Amelii, napięty, z mięśniami pulsującym

na policzku niczym młot pneumatyczny. Uśmiechnęła się szerzej.

- Uspokój się, na pewno pójdziesz ci świetnie. Pamiętaj, że to w dobrej sprawie.

- Naprawdę myślisz, że jestem zdenerwowany tym, że mam wejść na estradę? - zapytał, zwracając ku niej swe fascynujące oczy.

Zaskoczona wzruszyła tylko ramionami.

- Amelio - rzucił gwałtownie, znów ściskając ją za ramię i zmuszając, żeby na niego spojrzała. - Czy masz w ogóle pojęcie, jak dziś wyglądasz? Na pewno tak. Czy to dlatego nie nałożyłaś biustonosza?

Oszołomiona, cofnęła się o krok przed tym atakiem. Nie miała jednak dokąd uciec. Promień reflektora odszukał ich i przy wtórze narastających oklasków Sam zaprosił Masona na scenę.

Lecz Vaughan się nie śpieszył. W jaskrawym świetle reflektora jego twarz miała surowy wyraz, a oczy wpatrywały się w jej dekolt. Pod tym spojrzeniem poczuła się niemal naga i nieoczekiwanie ogarnęła ją fala pożądania. Była pewna, że cała sala dostrzega jej podniecenie. Jeśli w ogóle kiedyś nienawidziła Vaughana, to właśnie w tej chwili. Obrzuciła go gniewnym, a zarazem pełnym pożądania wzrokiem, pragnąc, by to się jak najszybciej skończyło.

- Nie zwódź mnie, Amelio - rzekł. - Nie igraj z dużymi chłopcami, bo oni nie zawsze trzymają się reguł.

Nie mógł bardziej jej poniżyć i sprawić, by poczuła się jak dziwka - jakby ubrała się tak celowo, żeby go uwieść. A co najgorsze, musiała zdobyć się na wymuszony uśmiech, gdy Vaughan wziął mikrofon i wszedł na estradę.

Poprowadził licytację krótkimi, urywanymi zdaniami, tak odmiennymi od przypochebnego tonu Sama. A jednak uzyskał zamierzony efekt. Płonąc z oburzenia zmieszanego z

pożądaniem, Amelia przyglądała się, jak licytacja nabiera tempa, jak Vaughan raz jeszcze odnosi sukces tam, gdzie innym z pewnością by się nie powiodło.

No cóż, z nią mu się nie powiedzie.

Ledwie aukcja dobiegła końca, Amelia ruszyła do wyjścia, pragnąc jak najszybciej znaleźć się w pokoju i wtulić twarz w poduszkę. Lecz na korytarzu Mason zawołał za nią:

- Jeszcze nie skończyłem.

- Owszem, Vaughan, przynajmniej jeśli chodzi o mnie. Jesteś taki zadufany, taki cholernie arogancki i przekonany, że każda kobieta marzy tylko o tym, by się z tobą przespać... - Policzki płonęły jej z gniewu. - Myślałeś, że wystarczy twój czar, żebym ci uległa? Boże, naprawdę sądzisz, że cały świat kręci się wokół ciebie? Kobieta nie nakłada biustonosza, a ty już jesteś pewien, że chce cię uwieść! Nie przyszło ci do głowy, że gdybyś nie potrzebował mojej pomocy przy tym guziku, miałabym więcej czasu na ubranie się?

- Flirtujesz ze mną przez cały wieczór - rzekł z uporem, lecz Amelia potrząsnęła głową.

- To ty mnie pocałowałeś. - Dotknęła miejsca na ciele, gdzie jego wargi ją napiętnowały. - To ty wszedłeś do mnie nieproszony i patrzyłeś, jak się ubieram. Więc nie oskarżaj mnie i nie mów, że to ja cię pragnę.

Chciała uciec, boleśnie świadoma, że inna kobieta była z nim dzisiaj, smakowała go i wielbiła. Lecz Vaughan chwycił ją mocno za nadgarstek i odwrócił do siebie.

- Ale przecież tak jest - powiedział głosem nabrzmiałym uczuciem. Puścił jej rękę; mogła już odejść, ale nie ruszyła się, podczas gdy on mówił dalej: - Pragniesz mnie od chwili, gdy weszłaś do mego gabinetu. Pragniesz mnie tak, jak ja ciebie. Wiem, że w przeszłości popełniałem różne błędy, ale...

- Ta przeszłość jest trochę zbyt niedawna, bym mogła ją przełknąć! - Z trudem zdobyła się na to pytanie, ale musiała



się dowiedzieć: - Kim była kobieta, która dziś po południu wyszła z twojego pokoju?

Znów zacisnął dłoń na jej przegubie, przełknął nerwowo i na moment odwrócił wzrok.

- Musisz mi zaufać...

- Zaufać tobie? - zaśmiała się z niedowierzaniem.

- Tak - odparł spokojnym tonem, lecz wzrok miał błagalny. - Nie mogę teraz ci tego wyjaśnić, ale uwierz, że to nie to, o czym myślisz. Nie ufasz mi z powodu tego, co zrobił ci Taylor?

- Nie mogę znów popełnić takiego błędu. - Łkała teraz, przerażona własnym pożądaniem i słabością, wiedząc, jak bliska jest tego, by mu ulec. - Już raz zranił mnie ktoś, kto też mówił, że się zmienił i że jestem jedyną...

- Ale ja się naprawdę zmieniłem - przerwał jej. - W ciągu ostatnich kilku miesięcy zdałem sobie sprawę, że pragnę czegoś więcej.

- Skąd tak nagle zmiana? Co spowodowało, że objawiła ci się ta prawda? - spytała gniewnie Amelia, zła na siebie, że daje się wciągać w tę dyskusję i może nawet uwierzy w jego kłamstwa.

- Siedmioletni chłopczyk uświadomił mi, że pora dorosnąć.

Ból w jego głosie poruszył ją i dał poznać, że Vaughan mówi prawdę.

- W tej chwili nie mogę powiedzieć ci nic więcej - ciągnął - bez zdradzenia zaufania kogoś, komu przyrzekłem dyskrecję.

- Nie rozumiem...

- Nie możesz zrozumieć, dopóki jesteś dziennikarką, zaangażowaną do napisania artykułu o mnie - powiedział.

- Ja po prostu nie potrafię... Delikatnie scałowywał łyzy z jej policzków.

- Nie potrafię.. - powtórzyła Amelia drżącym głosem, ale wiedziała, że jej gniew i opór słabną, gdy Vaughan szepnął jej w ucho:

- Potrafisz. - Objął dłonią jej pierś. Amelia poczuła palącą żądzę. - Potrafisz.

Tak!

Nie powiedziała tego, ale potwierdziło to jej ciało, wyrywając się ku niemu. Przyparł ją do drzwi pokoju i przywarł wargami do jej ust.

Poczuła ich smak, do którego tęskniła od wielu dni, jak do narkotyku. Uwolniła ręce i przeczesła palcami kruczoczarne włosy mężczyzny. Odczuwała jego narastające pożądanie, gdy ich języki się zetknęły. Zaskoczyła ją własna śmiałość, lecz Vaughan już ją wyprzedził. Podwinął halkę pod wyszywaną cekinami sukienką i zaczął pieścić wewnętrzną część jej ud, tuż nad pończochami. Była to oszałamiająca pieśczoła. Jednocześnie udało mu się jakoś otworzyć drzwi. Podniósł ją, a ona oplótła nogami jego biodra; potem wniósł ją do sypialni i położył na miękkim materacu.

Nie dając Amelii czasu na opamiętanie, podwinął jej sukienkę i zsunął majteczki. Jęknęła z pragnienia i niezaspokojonej żądzę, gdy Vaughan cofnął się - dopóki nie zobaczyła, że zaczął się rozbierać.

Przyglądała mu się, leżąc na łóżku bez tchu; niemal nienawidziła go za rozmyślną powolność, z jaką zdejmował ubranie. Wyjęcie spinek do mankietów zajęło mu chyba wieki. Potem niecierpliwie oderwał guzik, który mu przyszyła, i zaczął rozwiązywać krawat; gdyby Amelia miała scyzoryka rozciąłaby go. Ujrzała przez moment srebrzysty błysk zamka błyskawicznego, a potem Vaughan ściągnął bokserki. Przebiegł ją rozkoszny dreszcz oczekiwania.

- Czy właśnie tego chcesz? - zapytał.

Mimo że znaleźli się już w punkcie, skąd nie było powrotu, on wciąż zostawiał jej wybór, oferował możliwość wycofania się. Lecz nie chciała się cofnąć, nie potrafiła sobie nawet wyobrazić powiedzenia „nie” głębokiemu, pierwotnemu pragnieniu, jakie odczuwała. Wiedziała, że chce wsiąść do tej górskiej kolejki namiętności i dojechać nią na sam szczyt. Tak, jazda jest przerażająca i niebezpieczna, ale po prostu musi to zrobić.

Przyciągnęła go do siebie, a on niecierpliwie podwinął jej sukienkę powyżej bioder i wszedł w nią głęboko. Ożyła w ramionach Vaughana, tańcząc do jego melodii, lecz we własnym rytmie. Wreszcie gorący prąd ekstazy przebiegł przez jej kręgosłup i szyję i rozkosz wypełniła całe ciało, gdy poczuła w sobie spełnienie Vaughana. Potem siła przeżytej przed momentem czystej namiętności sprawiła, że z oczu trysnęły jej łzy, które czekały od zawsze, lecz dotąd wciąż je powstrzymywała.

- Nie żałujesz?

Minęły minuty, a może godziny. Amelia czekała z drżeniem na nieuniknione ukłucie żalu. Jednak ciemnoniebieskie oczy Vaughana nadal wpatrywały się w nią miłośnie. Najbardziej fascynująca i zapierająca dech w piersiach jazda w jej życiu powoli się kończyła, zaś Amelia wiedziała tylko, że wcale nie chce wysiadać - że pragnie, by trwała bez końca.

- Niczego - odrzekła. - Z wyjątkiem tego, że nie zmyłam wcześniej makijażu. - Odwróciła się do Vaughana i uśmiechnęła w ciemność. - Co jest zresztą śmiertelnym grzechem.

- Podobnie jak zasypianie w ubraniu - powiedział, rozpinając jej zamek błyskawiczny i ściągając sukienkę i buty. Całował przy tym jej ciało w sposób, który musiała nazwać

provokującym. - A spanie w szpilkach, młoda damo, jest wprost nieprzyzwoite.

Wiedziała, że czeka na jej wybuch śmiechu, i dostrzegła, jak lekko zmarszczył brew, wyczuwając zmianę jej nastroju.

- Co się stało, Amelio?

- Nic. - Opadła na poduszkę i wpatrzyła się w sufit. - Naprawdę nic - powtórzyła w nadziei, że zabrzmiało to bardziej przekonująco. Jednak nie zwiodła Vaughana, a w jego głosie zabrzmiało podobne zatroskanie, gdy spytał:

- Nie wzięłaś pigułki, tak?

- Tak.

W mózgu wirowało jej mnóstwo pytań. Jak mogli oboje być tak nierozważni? Na litość boską, mamy przecież dwudziesty pierwszy wiek. Przy łóżku są prezerwatywy, dostarczane uprzejmie przez hotel. Postąpiła bardzo głupio i nieostrożnie, ale całkowicie zaskoczyło ją, że Vaughan zeszywniał i syknął:

- Musimy coś zrobić. Nie możesz zajść w ciążę. Są pigułki, które działają nawet po siedemdziesięciu dwóch godzinach. Mogę zaraz zadzwonić do recepcji po lekarza.

- Więc mamy jeszcze siedemdziesiąt jeden godzin. - To nie był właściwie żart, tylko po prostu próba rozładowania napięcia. Amelia ledwo mogła uwierzyć, że widzi Vaughana Masona tak zdenerwowanego i walczącego z jakimiś własnymi demonami. - Vaughan, popełniliśmy błąd, głupi błąd...

- Mnie to mówisz?

Raptem ogarnął ją gniew. Vaughan zachowywał się, jakby lufą pistoletu zmusiła go do tej miłosnej nocy, jakby wszystko to sobie zaplanowała. Jednak widząc jego udręczoną twarz, wyczuła, że dzieje się tutaj coś poważniejszego, toteż powstrzymała się od uwagi, że do tanga trzeba dwojga i oboje ponoszą za to winę.

- Reagujesz przesadnie... - zaczęła, lecz to go tylko jeszcze bardziej wzburzyło.

- Nic nie rozumiesz, Amelio. Zaufaj mi i uwierz, że po prostu nie możesz zająć w ciążę.

- Och, myślę, że jednak rozumiem. - Klimatyzacja była chyba zanadto rozkręcona, bo Amelia nagle zadrżała. Intymny nastrój rozplątał się w jednym momencie. - Zaufać ci? - rzuciła gniewnie. - Zaczynam mieć powoli dosyć tych apeli o zaufanie, Vaughan.

- Nie tylko ty z nas dwojga musisz okazywać zaufanie - przerwał jej zimno. - Mam ci przypomnieć, że jesteś dziennikarką? Być może poszłaś ze mną do łóżka wyłącznie ze względu na swój przeklęty artykuł...

Zadał cios zbyt blisko świeżej rany, zbyt blisko wspomnienia niesprawiedliwych insynuacji, które zszargały jej opinię pół roku temu. Amelia wyskoczyła z łóżka i trzęsącymi się rękami wciągnęła sukienkę, odwrócona do niego plecami.

- Nie musisz się martwić, Vaughan. Jutro powinnam mieć okres, więc mała jest szansa, bym zaszła w ciążę. Czy jesteś zadowolony?

- Nie odchodź.

W pierwszym odruchu chciała wyjść i trzymała już rękę na klamce. Nikczemność jego oskarżeń i pobrzmiewający w jego głosie strach przed możliwymi konsekwencjami ich lekkomyślności wzburzyły ją do głębi. Lecz Vaughan w jednej chwili zmienił się znów w człowieka, jakiego dotąd znała. Podbiegł do niej, przytulił ją do siebie, zanurzył twarz w jej włosy i wyszeptał w ucho serdeczne przeprosiny, po czym poprowadził z powrotem do łóżka.

- Wybacz mi, Amelio - powiedział znękany tonem. - Istotnie reaguję przesadnie. To tylko... - Urwał, lecz Amelia

chciała wiedzieć więcej, wciąż nie mogąc dojść do siebie po jego ataku.

- Tylko co? Mówisz, jakbym postanowiła cię usidlić, jakbym...

- Nie. - Pociągnął ją na łóżko. - Nie jestem zły na ciebie, tylko na siebie, że nie zatrzymałem się, by się przez chwilę zastanowić.

- To się nazywa namiętność. Ludzie nie zawsze zastanawiają się, zanim coś zrobią.

Skinął głową i przygarnął ją bliżej, ale wciąż wyczuwała jego niepokój i zatroskanie.

- Wysłałaś już swój artykuł?

Uniosła się na łokciu i spojrzała na niego.

- Co to ma do rzeczy?

- Chciałem po prostu wiedzieć.

- Nie, nie wysłałam - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Vaughan, o co ci chodzi? Martwisz się, że nasza dzisiejsza noc może wpłynąć na to, co o tobie napisałam?

- Oczywiście, że nie. - I nagle ponownie zaszła w nim zmiana. Melancholijny nastrój ulotnił się i znów miała w ramionach pełnego energii mężczyznę. - Ale jeśli już, to nie zapomnij napisać, jaki dobry jestem w łóżku.

Zrobiła wszystko, co należało - roześmiała się z jego żartu, a nawet rozebrała się całkowicie i wtuliła w niego, rozkoszując się ciepłem jego ciała, poruszanego rytmicznym, spokojnym oddechem. Jednak wciąż była zachmurzona i nie całkiem pocieszona.

Przed chwilą wydarzyło się coś, czego nie potrafiła zrozumieć. Ujrzała jakąś niepojętą dla niej stronę osobowości Vaughana.

Istniało coś ważnego, co przed nią zataił.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Możesz zamieścić informację o umowie na budowę silników.

Obudzona Amelia zamrugała w świetle słońca wpadającego przez rozsunięte firanki. Obok na łóżku siedział Vaughan w eleganckim garniturze i uśmiechał się do niej.

- A co z „dzień dobry”? - spytała, przeciągając się jak kot i wdychając cudowny aromat porannej kawy w stojącej obok filiżance. Wypiła łyk, podczas gdy uśmiechnięty Vaughan przyglądał się jej z uwielbieniem. - Dawno wstałeś?

- Przed godziną. Byłem na dole i uciałem pogawędkę z panem Chengiem.

- Ubierasz się w garnitur do każdej rozmowy telefonicznej? - rzuciła żartobliwie.

- To była wideokonferencja. Obawiam się, że pan Cheng nie byłby zachwycony, widząc mnie w szlafroku.

- Tym gorzej dla niego - rzekła z uśmiechem i dopiero w tym momencie dotarło do niej jego pierwsze zdanie. - Naprawdę mogę to ujawnić?

- Tak. Napisz, że dowiedziałaś się z wiarygodnego źródła, że wiadomość o transakcji zostanie oficjalnie ogłoszona w poniedziałek. Pan Cheng powiedział, że chętnie ujawni zawczasu kilka szczegółów - zwłaszcza poprzez kogoś, kogo znamy.

- Komu może nawet ufacie?

- Owszem, to też - uśmiechnął się. - W ten sposób Paul dostanie to, za czym węszy, a ty napiszesz wyczerpujący artykuł, na jakim ci zależało, i zyskasz trochę czasu na zastanowienie, co dalej.

- Naprawdę mogę mieć to wszystko - powiedziała z mieszaniną niedowierzania i zachwyty. Przyciągnęła go łagodnie do siebie i pocałowała - tym razem spokojniej, bez niecierpliwego pośpiechu, lecz z jeszcze głębszą

namiętnością. Wczorajszą zawrotną nienasyconą żądę zastąpiła podniecająca obietnica i oczekiwanie wszystkich czekających ją dni z tym cudownym mężczyzną.

- Muszę teraz wyjść - oznajmił cudowny mężczyzna.

Z niezadowolonym pomrukiem opadła na poduszkę.

- Gdzie? - Pytanie wyrwało jej się całkiem niewinnie, ale wstrzymała oddech, widząc błysk w oczach Masona. - Nie musisz mi mówić - dorzuciła z nerwowym pośpiechem.

- Chciałbym ci powiedzieć, Amelio, naprawdę, ale jeszcze nie mogę.

- Bo mi nie ufasz?

- Nie - odparł natychmiast. - Ponieważ ujawnienie tego sekretu nie zależy ode mnie. Muszę dziś uporządkować kilka spraw i porozmawiać z kimś w cztery oczy. Potrafisz to zrozumieć?

Skinęła dzielnie głową - kompletnie zdezorientowana, lecz zdecydowana mu zaufać.

- Ty zaś, młoda damo - dodał z uśmiechem - musisz dokończyć swój artykuł. Kiedy mija termin?

- O drugiej po południu. Sądziłam, że artykuł jest już prawie gotowy i będę mogła spędzić poranek na zakupach, ale skoro mam uwzględnić wiadomość o transakcji, dopiję tylko kawę i zabieram się do pisania.

- W takim razie może umówimy się na drinka w barze o trzeciej? - zaproponował. - Obiecuję, że wtedy naprawdę szczerze porozmawiamy.

Ruszył do drzwi, ale powstrzymała go, zawstydzona tym, co ma powiedzieć, niemniej zdecydowana.

- Vaughan, to co mówiłeś w nocy o... - Urwała i przełknęła nerwowo.

- O wzięciu potem pigułki? - dokończył.

- Jeżeli nie będę miała okresu...



- Amelio - powiedział łagodnie, ujmując ją za rękę. - Wczoraj zachowałem się niewłaściwie. Ale uwierz, proszę, że miałem powód. - Zerknął z wahaniem na zegarek. - Omówimy to po południu, ale do tego czasu, proszę, nie podejmuj żadnych kroków.

Nawet nagłący ją termin nie zepsuł tego wspaniałego dnia. Dokończyła artykuł, bacząc jednak, aby uczucie nie zamąciło jej obiektywizmu, i podkreślając również ryzyko wiążące się z zapowiedzianą transakcją. Przy tym na nowo odnalazła w pracy intelektualną satysfakcję, która przyciągnęła ją niegdyś do zawodu dziennikarki.

A może - tylko może - Vaughan miał rację i uda jej się pogodzić obydwie dziedziny zainteresowań - ekonomię i wywiady ze sławnymi ludźmi? Dlaczego właściwie ma rezygnować z którejś z nich?

Może naprawdę zdoła mieć wszystko?

Tego piątku nie było żadnej migreny, żadnych ukłuc niepokoju o opuszczone przecinki czy wykrzykniki - a jedynie uczucie ekscytacji, gdy wysyłała e - mailem artykuł. Wiedziała, że jest dobry i że odwaliła kawał solidnej roboty. Weszła potem do wanny i wylegiwała się błogo w wodzie z pianą, mogąc wreszcie bez przeszkód rozmyślać o Vaughanie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Panna Jacobs?

Twarz była znajoma, ale Amelia, siedząca samotnie przy stoliku nad drugim już kieliszkiem szampana i bezskutecznie wypatrująca nadejścia Masona, dopiero po chwili rozpoznała jego osobistą asystentkę.

- Katy Vale! Co panią sprowadza?

- Mam wiadomość od Vaughana. Coś mu wypadło i nie będzie mógł się z panią spotkać.

Amelia czekała na jakieś wyjaśnienie, może nawet przeprosiny, lecz Katy najwyraźniej przekazała już wszystko, co zamierzała, i ruszyła do wyjścia. Jednak półtorej godziny oczekiwania w hotelowym barze nadwerężyło cierpliwość Amelii.

- Czy powiedział coś jeszcze? - zapytała i zaczerwieniła się, widząc, że Katy Vale uważnie przygląda się butelce szampana oraz pustemu drugiemu kieliszkowi i krzesłu.

- Coś mu wypadło - powtórzyła asystentka. - Wie pani, jaki jest Vaughan.

Lecz właśnie nie wiedziała.

Pamiętała jego czułość, gdy siedział dziś rano przy niej na łóżku, ale potem przypomniała sobie wczorajszy epizod. Vaughan, o jakim od lat czytała w gazetach, z pewnością był zdolny do wysłania swej asystentki, żeby zakończyć przelotny związek.

- Czy mogę w czymś pomóc? - spytała Katy z nutką współczucia w głosie. Amelia spróbowała z godnością potrząsnąć głową. - Szczerze mówiąc, jestem zaskoczona, że panią tu widzę. Słyszałam od Vaughana, że artykuł jest już skończony. Czy chce pani jeszcze coś sprawdzić? Orientuję się dość dobrze we wszystkim...

Ale Amelia już nie słuchała. Wpatrywała się w coś, a Katy umilkła i również spojrzała w tym kierunku. Do holu wszedł Vaughan.

I świat Amelii dosłownie roztrzaskał się na kawałki.

Vaughan miał potargane włosy, rozluźniony krawat i niedbale podwinięte rękawy białej bawełnianej koszuli. Był bez marynarki - okrywała ona ramiona szczupłej piękności o egzotycznych rysach, którą Amelia widziała wczoraj na korytarzu. Kobieta wspierała się na Vaughanie, on zaś obejmował ją troskliwie i prowadził do windy.

Pomimo oczywistego dowodu umysł Amelii rozpaczliwie szukał jakiegoś wytłumaczenia, mogącego przekonać ją, że się myli. Lecz gdy tamci doszli do windy, Vaughan przytulił swą towarzyszkę i zanurzył twarz w jej włosy.

- Skończyła pani artykuł - rzekła Vale dość zjadliwym tonem, z błyskiem złośliwego triumfu w oczach. - Wydaje się więc, panno Jacobs, że przydzielony pani czas już minął.

Amelia leżała w swoim pokoju hotelowym na kanapie, zbyt wyczerpana fizycznie i psychicznie, żeby dowlec się do łóżka. Wpatrywała się pustym wzrokiem w ekran komputera, boleśnie świadoma tego, co dzieje się w sąsiednim apartamencie, lecz zbyt zraniona, zawstydzona i poniżona, by wtargnąć tam i zażądać wyjaśnień. Zresztą nie były już potrzebne.

Minął przydzielony jej czas - Vaughan zainteresował się już kimś innym.

Czemu oczekiwała czegoś więcej? Mason nie przyrzekł jej przecież niczego oprócz drinka w barze i okazji do rozmowy.

Jaką głupotą z jej strony była nadzieja, że zdoła zatrzymać go dłużej niż przez chwilę. Co ją opętało, że na moment uwierzyła, że zdoła go ujarzmić?

Ona - solidna i godna zaufania, może wręcz nudna. Nawet okres przyszedł dokładnie w porę. Powlokła się do łazienki,

czując znajomy tępy ból i mdłości. Gdy stamtąd wychodziła, usłyszała pukanie do drzwi i zdołała się nawet blado uśmiechnąć do pogodnej sprzątaczkę, która zaczęła krzątać się w pokoju.

Amelia wyszła na korytarz i przeżyła kolejną udrękę, gdy zapłakanymi oczami dostrzegła na drzwiach pokoju Vaughana zieloną tabliczkę z napisem: „Nie przeszkadzać” i usłyszała za nimi ciche szmery.

Lepiej umrzeć, niż pozwolić, by ujrzał jej łzy. Lepiej odejść od niego nawet jako osoba podła niż jako ofiara.

W głowie zaczął jej kiełkować pewien pomysł, nabierając kształtu, gdy szła korytarzem, zjechała windą i wyszła na ulicę, skąpaną w balsamicznych promieniach popołudniowego słońca. Może to zwykła determinacja albo instynkt samozachowawczy, ale pół roku temu po raz pierwszy i ostatni stała, łkając przed drzwiami pokoju hotelowego. To się już więcej nie powtórzy.

Nigdy.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Vaughan!

Gdy z chmurną miną otworzył drzwi, przywołała na twarz przekonujący powitalny uśmiech.

Była gotowa na wygłoszenie najtrudniejszej i najokropniejszej przemowy w życiu.

- Wybacz, że ci przeszkadzam... - wskazała gestem wywieszkę - ale muszę zamienić z tobą dwa słowa.

- Amelia. - Dostrzegła jego zmieszanie i zakłopotanie, gdy przytrzymał ręką mahoniowe drzwi, żeby nie otworzyły się szerzej. Jednak i tak usłyszała szum prysznic. - Przepraszam, że nie przyszedłem na spotkanie. Dostałaś moją wiadomość? - Celowo zniżył głos, żeby nie zaalarmować swojej towarzyszki, i w tym momencie Amelia znienawidziła go tak bardzo, że ją samą to zaskoczyło.

Zaufała mu i powierzyła najbardziej wrażliwą część swego życia, on zaś przeżuł ją i wypluł jej w twarz. Znieважаł ją łapówką - informacją do wykorzystania w artykule, na którym nawet zbytnio jej nie zależało.

Przez chwilę kusiło ją, żeby przeciągnąć doznawaną torturę, wtargnąć do pokoju i stawić czoło przebywającej tam kobiecie. Jednak jeśli miała odejść z przynajmniej pozornie nienaruszoną godnością, musiała zdobyć się na wypowiedzenie Vaughanowi prosto w oczy największego kłamstwa w swoim życiu.

- To niezbyt odpowiednia pora, Amelio. Wypadło mi coś nieoczekiwanego... - Wciąż mówił cicho i zerkał ukradkiem za siebie. - Może porozmawiamy później?

- Później mnie z kolei nie będzie odpowiadać - odparła stanowczo i spostrzegła błysk zakłopotania w jego oczach. - Zadzwonili do mnie z redakcji. Wydarzyło się coś ważnego i muszę natychmiast wracać do Sydney. Wpadłam tylko, żeby się pożegnać.

- Więc zadzwoń do mnie, kiedy dotrzesz do domu... - zaczął Vaughan i zmarszczył czoło, gdy Amelia potrząsnęła głową.

- Być może utkwię na wiele godzin w redakcji, a niewykluczone, że wyślą mnie z jakąś misją, więc nie wiem, kiedy wrócę do domu. - Zerknęła na zegarek i skrzywiła się teatralnie. - Muszę się pospieszyć, jeśli mam zdążyć na samolot.

Zmarszczka na czole Masona pogłębiła się, gdy Amelia obdarzyła go uprzejmym, ale nieco protekcyjnym uśmiechem.

- Nie składajmy obietnic, których nie możemy dotrzymać - powiedziała.

Zrobiła pauzę, aby do Vaughana dotarło, że w istocie go porzuca. Zdawała sobie sprawę, że niełatwo przyjdzie mu to pojąć. Podobnie jak Taylor, ort również przywykł, że jednym błyskiem uroczego uśmiechu zyskuje zawsze wybaczenie. Lecz nadużycie przez niego jej zaufania zraniło ją równie głęboko jak wcześniej zdrada Taylora. Mimo to zdołała w jakiś sposób zaczerpnąć ze swej udręki siłę, potrzebną, by spojrzeć Masonowi w oczy i wypowiedzieć jawne kłamstwo.

- To był tylko interes, Vaughan.

Potrząsnął głową, a krew odpłynęła mu z twarzy. Zapominając o drzwiach, chwycił ją odruchowo za ramię i potrząsnął, a jego wzrok błagał, by cofnęła te słowa.

- Ubiegła noc znaczyła o wiele więcej i doskonale o tym wiesz, Amelio! - wykrzyknął tak głośno, że przechodząca obok sprzątaczką spojrzała na niego z z troskaniem. Widząc to, Mason puścił ramię dziewczyny i opanował się z wysiłkiem. - To nie był tylko interes.

- Masz rację, Vaughan - odrzekła, wzruszając lekko ramionami. - To była również przyjemność. W przeciwieństwie do ciebie potrafię łączyć obie te rzeczy.

- A więc to tak? - Potrząsnął głową, zdezorientowany i oszołomiony tym, że tak łatwo odwróciła sytuację na swoją korzyść. - Po prostu mnie wykorzystywałaś?

- Oboje nawzajem siebie wykorzystywaliśmy - odparła z pozornym spokojem, choć serce waliło jej w piersi, a żółć podchodziła do gardła, gdy zniżała się do jego poziomu. Odczuwała jednak smutną satysfakcję, że Vaughan musi zasmakować goryczy, którą przez lata regularnie obdzielał innych. - Dostałam artykuł, na którym mi zależało, a ty masz prasę po swojej stronie - przynajmniej na razie. - Po czym zadała ostatnie pchnięcie: - To było miłe, Vaughan.

Wyciągnęła rękę na pożegnanie, zastanawiając się, czy ją uściśnie. Vaughan jednak najwyraźniej zmagał się z jakąś myślą. Zmierzył dłonią włosy, a potem odwrócił się, gdy zapomniane drzwi same się zatrzasnęły. Przez moment Amelia poczuła drgnienie współczucia, obserwując, jak ten godny, dumny mężczyzna grzebie w kieszeniach w poszukiwaniu klucza, wzywa sprzątaczkę, żeby go wpuściła, a potem odsuwa się na bok, gdy ktoś otworzył drzwi od wewnątrz.

- Co tu się dzieje?

Ciemne, jeszcze wilgotne włosy rozsypały się na oliwkowe ramiona kobiety, która mimo braku makijażu była wciąż piękna, a zmysłowe oczy ogarnęły całą scenę, po czym zwróciły się ku Vaughanowi po wyjaśnienie.

- Czy coś się stało?

- Nic takiego, Lizo - odrzekł Mason z uspokajającym uśmiechem. - Amelia jest po prostu dziennikarką węszącą za jakąś sensacją. - Ciemnoniebieskie oczy, które niedawno wpatrywały się w Amelię z uwielbieniem, spojrzały na nią teraz z odrazą. - Nieprawdaż?

- Ale czego ona chce? - zapytała Liza, przyglądając się podejrzliwie. - Czy wy, dziennikarze, nie macie ani krzty

szacunku dla prywatności innych ludzi? Na drzwiach wisi przecież tabliczka „Nie przeszkadzać”, więc jak pani śmie wdzierać się tu i...

- Wszystko w porządku, Lizo - powiedział Vaughan łagodnym tonem, prowadząc ją z powrotem do środka, a jednocześnie rzucając Amelii spojrzenie pełne nienawiści. - Nie musisz się niczym martwić.

Drzwi zatrzasnęły się jej przed nosem. Pomimo wszystkiego co zrobił, pomimo bólu, jaki jej zadał, Vaughan zdołał jakoś wyjść z tego z twarzą i obrócić sytuację na swoją korzyść. Jego jawny wstręt do niej nie był tym, czego oczekiwała, planując swą zemstę. Jednym posunięciem zatruł jej smak zwycięstwa.

Jednak najgorsza ze wszystkiego była jego czułość i opiekuńczość wobec Lizy.

Zazdrość przenikała Amelię do głębi, gdy jak zranione zwierzątko kuśtykała samotnie przez długi korytarz w kierunku windy.

Vaughan Mason był bezczelnym kłamcą, okrutnym zdradzieckim sukinsynem, a jednak...

Nacisnęła guzik windy, oparła się o chłodną lustrzaną tafłę i wreszcie dała upust długo powstrzymywanym łzom.

Pragnęła być na miejscu tamtej kobiety.

Chciała, żeby to ją Vaughan obejmował i chronił przed całym światem.

Ponieważ naprawdę go kochała.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Przykro mi, ale nie ma żadnych miejsc - powiedziała urzędniczka na lotnisku. - Mamy bilety najwcześniej na jutro, na szóstą rano.

- Doskonale, proszę mi zarezerwować jeden - rzekła Amelia.

Stewardesa zaproponowała, że zarezerwuje jej pokój w lotniskowym hotelu, lecz Amelia odpowiedziała, że zaczeka w terminalu.

Nie było sensu płacić za łóżko, w którym i tak by nie usnęła. Poza tym, paradoksalnie, nie chciała, by ten dzień - rozpoczęty tak cudownie, a zakończony katastrofą - dobiegł kresu, gdyż po przebudzeniu musiałaby stawić czoło następnemu, przygnębiającemu etapowi swej egzystencji.

Usiadła więc w barze i piła jedną kawę po drugiej, przyglądając się smętnie tłumom pasażerów i wspominając, że zaledwie kilka dni temu przyleciała tu z Vaughanem, a ich wspólna przygoda dopiero się rozpoczynała. To niepojęte, że mężczyzna, którego poznała tak niedawno, zapadł jej tak głęboko w serce.

Jednak po pewnym czasie jej melancholijny nastrój nieco się rozwiął. Zaczęła dostrzegać nikłe jasne światło w atramentowoczarnym tunelu swego życia i poczuła przyływ dawnej energii i chęć, by powrócić do drapieżnego świata dziennikarstwa.

Gdzieś w głębi duszy wiedziała, że sobie poradzi - że zasługuje na kogoś lepszego niż Vaughan Mason. Tak jak powiedziała mu w restauracji, chciała wszystkiego i nie zadowolili się byle czym.

Przed zamkniętym jeszcze kioskiem leżały paczki porannych wydań gazet. Amelia nie potrafiła się powstrzymać i - nie bacząc na zdziwione spojrzenie przechodzącego sprzątacza - rozerwała plastikowe opakowanie i wyciągnęła

jeden egzemplarz, obiecując sobie, że rano zań zapłaci. Ostatecznie był tam jej artykuł, podpisany jej nazwiskiem.

Ile kosztuje serce?

Zachmurzyła się. Tytuł nie miał sensu. Owszem, pisząc o Vaughanie nie włożyła różowych okularów pierwszej miłości, ale z pewnością nie przedstawiła go jako bezwzględnego i nieczulego.

Gdy rozłożyła gazetę, ujrzała zdjęcie Vaughana obejmującego opiekuńczo szczupłą Lizę, co widziała w hotelu; jednak podpis sprawił, że ogarnął ją dojmujący wstyd.

Mason pociesza swoją bratową Lizę

Czytała artykuł wstrząśnięta, oddychając gwałtownie i czując łomotanie krwi w skroniach. Zalała ją fala odrazy. Nigdy jeszcze nie była tak bliska ataku paniki, a od kompletnego załamania powstrzymywała ją jedynie myśl, że musi natychmiast ostrzec Vaughana, powiadomić go, jak potwornie został potraktowany - i spróbować go jakoś przekonać, że ona nie ma z tym nic wspólnego.

Ledwo zdążyła dobiec do umywalni.

Wymiotowała raz za razem ze wstrętu na myśl o krzywdzie, jaką mu wyrządzono. Zaczynała teraz wszystko rozumieć, lecz wiedziała - wiedziała - że nawet za milion lat nie przekona Vaughana, że nie odegrała w tym żadnej roli.

Złapała taksówkę i pojechała do hotelu, nie reagując na zagadywania kierowcy i nie zwracając uwagi na mijane rzęsiście oświetlone ulice Melbourne. Myślała tylko o tym, że za chwilę będzie musiała stawić czoło Vaughanowi.

Stała w końcu przed jego drzwiami i przywołując na pomoc całą swą odwagę, zapukała drżącą ręką.

- Co, u diabła... - rzucił mrużąc oczy od światła. Ubrany w czarne bokserki i z włosami potarganymi od snu, był tak upragniony - a zarazem tak całkowicie nieosiągalny.

- Muszę ci coś powiedzieć - wydusiła z trudem Amelia.

- Ale ja nie mam ochoty słuchać - odparł i już zamykał drzwi, gdy jego wzrok padł na nagłówek trzymanej przez nią gazety.

Wyrwał ją i wszedł do pokoju, Amelia zaś podążyła za nim nieproszona i obserwowała bez tchu, jak czyta, siedząc zgarbiony na brzegu łóżka.

- Suka - syknął wreszcie przez zaciśnięte, zbielejące wargi, rzucając jej pogardliwe, pełne nienawiści spojrzenie.

- Ja o niczym nie wiedziałam - zdołała cicho wyszeptać.

- To dziwne - rzucił lodowatym tonem - bo widzę tu czarno na białym podpisy: Carter Jenkins i Amelia Jacobs.

- Nie wiedziałam nic o twoim bratanku, przysięgam - wyjąkała, a łzy spływały jej po policzkach.

- Bzdura! - warknął. - Mam ci uwierzyć, że nie miałaś pojęcia, co planuje twoja gazeta?

- Tak było! - wykrzyknęła. - Wiedziałam, że przygotowują o tobie jakiś materiał, ale do głowy by mi nie przyszło, że chodzi o coś takiego.

Sądziłam, że Liza jest twoją dziewczyną, i byłam zazdrosna, więc kiedy zobaczyłam was razem, postanowiłam cię zranić i skłamałam, że spędziłam z tobą noc wyłącznie z powodów zawodowych. Nie wiedziałam, że twój bratanek ma mukowiscydozę, a tym bardziej że czeka na przeszczep serca...

- Teraz wszyscy już wiedzą - rzekł z rozpaczą i nienawiścią. - Gazeta insynuuje, że usiłuję kupić mu operację, że wymachuję pieniędzmi, żeby wepchnąć go przed kolejkę. I obecnie szpital będzie musiał uważać na każde posunięcie, aby nie wzbudzić najmniejszych wątpliwości i potraktuje go najbardziej rygorystycznie i formalnie, nie uwzględniając wszystkich okoliczności. A Jamiemu ta operacja jest naprawdę potrzebna - i to szybko. Liza przyjechała tu właśnie po to, aby mi powiedzieć, że on bez przeszczepu umrze...

Okropny był widok tego dumnego, władczygo człowieka tak kompletnie załamane go otrzymaną wiadomością. Mówił teraz, jakby nie zdawał sobie sprawy z obecności Amelii, i zapewne dlatego z jego głosu znikła wrogość.

- Staralem się za wszelką cenę ukryć tę tragedię przed prasą, bo wiedziałem, że dziennikarze mogą tylko zaszkodzić. Zaś najsmutniejsze jest to, że nie mógłbym kupić Jamiemu płuc i serca, nawet gdybym próbował - a zrobiłbym dla niego wszystko. Jednak cały mój majątek i władza nie mają dla lekarzy żadnego znaczenia. Codziennie muszą dokonywać takich strasznych wyborów i pieniądze nie odgrywają w nich żadnej roli. Ale o tym nie napisałaś, prawda? - rzucił znów gniewnie. - Tylko stek insynuacji i półprawd pomieszanych z faktami.

- To nie ja...

- Z gazety wynika co innego. Cytuję: „...wręczając białą kopertę jednemu z dyrektorów szpitala w ustronnej restauracji”. - Cisnął płachtę dziennika przez pokój. - To był fant na aukcję, na miłość boską. Bilety na urlop... A ty przedstawiłaś to jako łapówkę.

- Był tam Carter... - wykrztusiła Amelia i urwała. Pojmowała teraz wszystko, lecz wiedziała, że bez względu na to, co powie, nigdy nie uda jej się przekonać Vaughana o swej niewinności.

Wiedziała, że go na zawsze utraciła.

Przejrzawszy artykuł, zorientowała się, że nie ma w nim ani jednego jawnego kłamstwa. Paul starannie wymieszał jej wyczelowane słowa z insynuacjami Cartera, sprawiając, że w każdym akapicie pobrzmiwało oskarżenie o korupcję. Nawet podpisanie umowy na budowę silników zostało zaledwie wzmiankowane.

Nigdy dotąd nie wstydziła się tak bardzo swego zawodu.

- Zaufałem ci - powiedział Vaughan z nienawiścią, która zraniła ją do głębi. - Sądziłem nawet, że cię Kocham. Pojechałem do szpitala powiedzieć Lizie, że spotkałem wreszcie wspaniałą kobietę, na którą zawsze czekałem, i że ufam jej, mimo iż jest dziennikarką. Jakimż byłem głupcem!

Amelia uświadomiła sobie z bólem, jak bliska była spełnienia swych marzeń.

- Ale dowiedziałem się, że przez noc stan Jamiego się pogorszył - ciągnął, zaciskając pięści, aż zbieleły mu kostki. - Nic określonego, oczywiście. Nic, co mogłoby wpłynąć na decyzję lekarzy, co można by przekazać prasie jako powód przesunięcia go na początek kolejki oczekujących na przeszczep. Więc wątpię, czy to się teraz uda. Zaprosiłem Lizę do siebie, żeby wzięła prysznic i oderwała się na chwilę od szpitalnego łóżka syna. Nie był to odpowiedni moment na omawianie mojego życia uczuciowego. - Wsparł głowę na rękach i dodał, bardziej do siebie niż do Amelii: - Czy raczej jego straszliwego braku.

- Pójdę już - powiedziała.

Vaughan rzucił jej krótkie nienawistne spojrzenie.

- Pewnie. Ostatecznie przecież dostałaś to, po co przyszłaś.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Amelia czuła się, jakby wróciła do domu po pogrzebie i oplakiwała niepowetowaną stratę.

Jakże żałośnie naiwna była, sądząc, że zna już ból utraty. Smutek po rozstaniu z Taylorem nie dawał się porównać ze straszliwym żalem, jaki obecnie czuła.

Gdy weszła do mieszkania, jej wzrok padł na orchidee, które Vaughan niegdyś jej przysłał, i pomyślała ze smutkiem, że przetrwały dłużej niż ich związek.

- Chyba się po prostu zakochałam - szepnęła. A czy warto przez to tak cierpieć? – zapytała samą siebie, po czym bez wahania odpowiedziała w pustym pokoju:

- Oczywiście.

Wiedziała, że Vaughan nigdy jej nie przebaczy, niemniej usiłowała przynajmniej częściowo naprawić wyrządzoną mu krzywdę. Jednak gdy zażądała od Paula, by zamieścił sprostowanie, ten tylko roześmiał się z niedowierzaniem, nie pojmując, czemu Amelia nie rozkoszuje się po prostu blaskiem swej chwały.

Mijały dni i jej gniew zmienił się w zobojętnienie, podczas gdy wciąż przysyłano jej kwiaty, a znajomi dzwonili z gratulacjami. Nawet ojciec po raz pierwszy okazał dumę z osiągnięcia córki.

Lecz jedyna osoba, którą Amelia pragnęła usłyszeć, milczała.

Zobaczyła Vaughana tylko w wieczornych wiadomościach, gdy wychodząc ze szpitala w ciemnych okularach, rzucił reporterom: „Bez komentarza”. Za tym krótkim zdaniem wyczuwała otchłań bólu i rozpacz.

Amelia dzieliła winę z całą opinią publiczną, chciwie słuchając wieści o chorobie bratanka Masona i o tym, że on sam również może mieć ów fatalny gen.

Męką była dla niej myśl, że ten niezwykle człowiek kiedyś naprawdę ją kochał.

Teraz drgnęła na dźwięk dzwonek do drzwi. Nie miała najmniejszej ochoty na przyjmowanie kolejnego gościa z kwiatami i wysłuchiwanie gratulacji, na które nie zasługiwała. Jej mieszkanie i tak już wyglądało jak zakład pogrzebowy - i tak też się w nim czuła.

Tylko że w drzwiach stanął Vaughan. Miał zmęczoną, ziemistą twarz, lecz dla Amelii i tak stanowił najwspanialszy widok na świecie.

- Okropnie wyglądasz - powiedziała.

Nie było to najbardziej romantyczne powitanie, lecz nic więcej nie zdołała wydusić, przygotowana na kolejny wybuch jego gniewu.

- Turbulencja - rzekł nieoczekiwanie spokojnym tonem. - Przez całą cholerną drogę z Melbourne.

- Turbulencja? - powtórzyła zaskoczona.

- Nie mówiłem ci, że boję się latać? Amelia z nagłym poczuciem winy pojęła jego rytuał zakupu gazet na lotnisku i martwe milczenie podczas lotu helikopterem. Ponownie odsłoniła się przed nią zwyczajna ludzka strona osobowości tego wspaniałego mężczyzny, którego utraciła.

- Co u Jamiego? - zapytała. - Jak on i Liza znoszą całą tę wrzawę?

- Radzą sobie bardzo dobrze - odparł, po czym niespodziewanie ujął jej głowę w dłonie i pocałował ją w rozchylone usta, jakby pił z nich życiodajną siłę. - Amelio - powiedział łagodnie - nie obchodzi mnie, co zrobiłaś, bylebyśmy mogli być razem. Rozumiem, że szukałaś sensacyjnego tematu - na tym przecież polega twoja praca...

- Nie, nie rozumiesz - odparła, najwyższym wysiłkiem woli odrywając się od niego. - Chcę ci coś pokazać.

Pogrzebała w biurku i po raz drugi już, odkąd się poznali, czekała z zapartym tchem, podczas gdy Vaughan czytał artykuł podpisany jej nazwiskiem - tylko że ten zawierał wyłącznie prawdę, a z każdego wyczelowanego słowa przeziarał szacunek, jakim go darzyła.

- Właśnie to napisałam i wysłałam do redakcji, Vaughanie.

- Powinienem był bardziej ci ufać.

- Owszem. Jak mogłeś myśleć, że potrafiłabym wyrządzić ci taką podłość? Widocznie któraś z matek z oddziału Jamiego dała cynk prasie, sądząc, że twój bratanek jest traktowany lepiej kosztem jej dziecka...

- Biedna kobieta! Doskonale ją rozumiem. W rozpaczę chwytamy się wszystkiego...

Reakcja Vaughana zaskoczyła Amelię. Sądziła, że okaże gniew, tymczasem kolejny raz mogła podziwiać głębię i subtelność jego uczuć.

- Próbowалам nakłonić Paula, żeby wydrukował sprostowanie. - Wzruszyła bezradnie ramionami. - Może gdybyśmy oboje go nacisnęli...

- Nie ma potrzeby. Jamie jest nadal na swoim miejscu listy oczekujących na przeszczep. Lekarze okazali się nieugięci. Ludzi, którzy codziennie stawiają czoło śmierci, nie zastraszy jeden kłamliwy artykuł w gazecie. - Spojrzał jej w oczy. - Naprawdę ogromnie mi przykro, Amelio, że w ciebie zwątpiłem. Ale już tyle razy mnie zawiedziono, że po prostu straciłem głowę...

- Ja również - powiedziała cicho, czerwieniąc się ze wstydu na myśl o swym występie przed drzwiami jego pokoju.

- Pomimo to przez cały czas myślałem tylko o tobie i nie mogłem pogodzić się z tym, że nigdy już cię nie zobaczę.



Kiedy powiedziałaś, że chcesz mieć w życiu wszystko i jak ważne są dla ciebie dzieci... - Urwał i nachmurzył się nagle.

- Ja mam ten gen, Amelio...

- Domyśliłam się - powiedziała, ujmując go za rękę. - Dlatego zareagowałeś tak gwałtownie, gdy dowiedziałeś się, że nie wzięłam pigułki.

- Przepraszam. Zawsze jestem ostrożny, zawsze - powtórzył z naciskiem. - Byłem zły bardziej na siebie, że dałem się tak ponieść.

- Uśmiechnął się słabo. - Naprawdę zawróciłaś mi w głowie...

- Wiem - odrzekła. Po raz pierwszy w życiu wykazała wówczas lekkomyślność, która zwykle idzie w parze z miłością.

- Jeżeli ty również masz ten gen...

- Nie martwmy się tym zawczasu.

- Musimy. Bo jeśli czujesz do mnie chociaż w części to, co ja do ciebie, będziemy musieli zmierzyć się z tym problemem. Powiedziałaś, że chcesz mieć wszystko, Amelio, i z niczego w życiu nie zrezygnujesz. A jeśli nie będę mógł dać ci wszystkiego...

- Najważniejsze na tej liście jest bezpieczeństwo - rzekła z głębi serca. - Bezpieczeństwo bycia zawsze kochaną i świadomości, że bez względu na wszystko mogę zawsze na ciebie liczyć.

- Możesz - odpowiedział po prostu i pocałował jej spragnione wargi. - I co teraz? - dorzucił z lekkim uśmiechem.

- Czy to znaczy, że w końcu się ustatkuję?

- Ależ skąd - rzekła żartobliwie. - Wiem z najbardziej wiarygodnego źródła, że jesteś przeciwnikiem ustatkowania się. Nie mam wprawdzie pod ręką moich notatek, ale...

- Już się ustatkowałem - rzucił.

Pokrywał twarz Amelii pocałunkami i podwinał jej spódniczkę, przez co strasznie trudno było jej się skupić.

- ...ale jestem pewna, że mówiłeś coś o rozpalonych namiętnościach i niemożności oderwania się od szczęściary, którą to spotka.

- Nie - odparł z uśmiechem. - Myślę, że wyrwałaś to z kontekstu, przekłeta dziennikarko. Ale skoro twierdzisz, że masz to na piśmie - dodał, a jego ręka pod spódniczką stawała się coraz bardziej natarczywa - będę chyba musiał spędzić resztę życia, dorównując mej nędznej reputacji osobnika nienasyconego i niewyżytego seksualnie.

- Tak - wydyszała. Miała na końcu języka jakąś ciętą odpowiedź, ale już nie potrafiła jej sformułować. - Och tak, proszę.

## EPILOG

Bezpieczna.

Wyrzała przez okno. Vaughan wysiadł na podjeździe z samochodu z komputerem i aktówką.

On sprawił, że czuje się bezpieczna.

Na tyle bezpieczna, że może sięgać wysoko, aż do gwiazd, ryzykować, być sobą - wiedząc, że on zawsze jest przy niej i podtrzyma ją, gdyby upadła.

- Witaj! - zawołał z uśmiechem Vaughan i spojrzał na niemowlę w jej ramionach. Przyglądała się, jak ten ponoć bezwzględny potentat i rzekomy playboy bierze je ostrożnie na ręce i obsypuje małą twarzączkę pocałunkami. Potem pocałował czule Amelię i westchnął: - Boże, jak się za wami stęskniłem.

I wiedziała, że to prawda.

- Jak tam Rory? - spytał. - Nie zmęczył cię?

- Nie - odparła. - Uwielbiam bycie mamą.

- Już mu się wyrzynają ząbki - zauważył. - Gdy dziecko Marii było w tym wieku, wróciła do redakcji i wygryzła cię z pracy.

- Nikt mnie nie wygryzł - zaprotestowała.

- Sama wcześniej złożyłam wypowiedzenie. Po tym, jak cię potraktowano, nie miałam najmniejszego zamiaru tam pracować.

- Ale brakuje ci dziennikarstwa - stwierdził.

- Lubię być z Rorem.

- Oczywiście, jednak zaletą tego zawodu jest to, że mogłabyś pisać artykuły, siedząc w naszym salonie. - Zacerwieniła się pod jego baczny spojrzeniem. - Nie muszę namawiać cię, żebyś wróciła do pracy, tak? - spytał domyślnie.

- Tak - odpowiedziała. Wyjęła spod poduszki na sofie plik papierów i gryząc kciuk, obserwowała, jak Vaughan je przegląda.

- To jest wspaniałe, Amelio - rzekł ze szczerym podziwem. - Dlaczego nie powiedziałaś mi, że przeprowadziłaś wywiad z doktorem Hassanem?

- Chciałam się upewnić, że jeszcze to potrafię

- że zdołam oddać w pełni wyjątkowość tego, co robi.

- I udało ci się - rzekł ze łzami wzruszenia w oczach, przypominając sobie, jakiego cudu dokonał ten lekarz dla Jamiego podczas operacji przeszczepu. - Twój artykuł jest doskonały i uświadomi ludziom wielkość doktora Hassana. Jedyny kłopot w tym, że teraz będziesz musiała to przebić i znaleźć inny równie interesujący temat... - Urwał, widząc, że rumieńce na twarzy ukochanej pogłębiły się. - Amelio, powiesz mi, co knujesz?

Wyjęła spod poduszki jeszcze jeden plik - tym razem z dołączonymi fotografiami, przedstawiającymi małe dziecko o ciemnych migdałowych oczach - po czym spróbowała ostrożnie wyjaśnić temu cudownemu, ale trudnemu w obejściu mężczyźnie, że im więcej uczucia sama otrzymuje, tym więcej chce dawać, i że puchar miłości trzeba przekazywać innym.

- Pamiętasz, jak przed badaniem krwi bałam się, że też mogę mieć ten gen choroby?

- Oczywiście - odparł Vaughan z rezerwą.

- I jak zdecydowaliśmy, że jeśli nie będziemy mogli mieć dzieci, zaadoptujemy dziecko zagranicą, gdzie tak ich wiele potrzebuje rodzicielskiej miłości?

- Uhm.

- No, więc postanowiłam napisać artykuł o parze, która dokonuje takiej adopcji.

- Świetny pomysł! - uśmiechnął się z ulgą. - I kogo masz na myśli?

Lecz jego ulga trwała krótko, gdyż Amelia nie odpowiedziała, wpatrując się w zdjęcie dwuletniego chłopca, dla którego o wiele trudniej znaleźć przybranych rodziców niż dla niemowląt.

- Gdybyśmy byli zmuszeni do adopcji, kochalibyśmy go tak samo, jak kochamy Rory'ego. Nie byłby w niczym gorszy.

- Nie - odrzekł Vaughan z namysłem, przeczesując dłonią włosy. - Ale do tej pory on może już mieć rodzinę.

- A może nie mieć.

Przez długą chwilę Mason wpatrywał się w milczeniu w fotografię. Wreszcie spojrzał na Amelię.

- Jesteś nieszczęśliwa? Czy to...?

- Nigdy nie byłam szczęśliwsza i bardziej spełniona. Nie mogę uwierzyć, że mieliśmy tyle szczęścia, by odnaleźć się nawzajem.

Vaughan słuchał jej, lecz jego wzrok spoczął na smutnych oczach dziecka na zdjęciu. Uśmiechnął się łagodnie.

- Ono jest słodkie - powiedział powoli i ostrożnie, a Amelia musiała się powstrzymać, żeby jej rosnąca ekscytacja nie wpłynęła na jego decyzję.

To była adopcja dziecka, a nie dokonany pod wpływem impulsu zakup jakiejś rzeczy, którą można zwrócić do sklepu, jeśli nie będzie działała.

Lecz już je pokochała.

Zaś z wyrazu oczu Vaughana poznała, że zaczyna czuć to samo.

- Podobno jestem sukinsynem - powiedział, biorąc ją w ramiona. - Podobno jestem skończonym draniem i tylko udaję, że się ustatkowałem.

- Wiem - odrzekła z uśmiechem Amelia i z rozkoszy przymknęła oczy, gdy przytulił ją mocniej. - Przez ostatni tydzień czytałam o tym w gazetach.

- A więc - szepnął, tuląc ją, bezpieczną w ciepłym żarze jego miłości - to całkowicie zrujnuje moją reputację.